№ 48. 43

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

28 Października 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Wychodźtwo do Parany.

Jedną z kwestyi, która poruszyła silnie umysły w ciągu tego roku, jest masowe wychodźtwo ludu naszego do Parany. Warszawskie Tow. emigracyjne, w celu zbadania warunków na miejscu, wysłało p. Szukiewicza i ten w szeregu nadesłanych wniosków ma zdać dokładną sprawę, czy lud nasz zachęcać czy też odwodzić od osiedlania się w Paranie. Powiedzmy bowiem szczerze, ci, co tam pójdą, już do nas nie wrócą, stworzą kolonie polskie zamorskie, o ile osiądą razem, w skupieniu,—wynarodowią się, jeżeli rozproszeni zdobywać będą na tej dalekiej obczyznie ciężki kawałek chleba.

Pisma nasze codzienne w licznych bardzo artykułach starają się oświetlić tak ważną sprawę, krzyżują się zdania co do pożytku lub szkodliwości tego objawu—postaramy się, o ile możności, wyrazić sąd bezstronny, oparty na zgromadzonych wiarogodnych danych.

Brazylia jest terenem bardzo podatnym do kolonizacyi osadniczej, ludność ma nieliczną stosunkowo do swego obszaru—a rozległe lasy dziewicze po wykarczowaniu dają pionierom dziewiczą ziemię, nadającą się pod uprawę wszelkich zbóż. Drzewa owocowe rosną też na niej bardzo szybko i klimat jest ciepły, bez gwałtownych zmian.

Odwrotną stroną medalu jest jednak bardzo różnorodna natura gruntów, rozdzielanych dla wychodźców kolonii; gdy w jednych okolicach praca na roli przynosi wielkie kolonistom korzyści, w drugich—wilgotna, sapowata ziemia nie nadaje się do uprawy, a panujące stałe febry dziesiątkują nowych przybyszów. Rząd brazylijski, pragnący zaludnić puste obszary, pozyskać w polskich pracownikach siłę podatkową, względny zresztą i nawet hojny dla rolników—nie rachuje się wcale z tem, że wielu z nich w niepomyślnych dla zdrowia warunkach przepada i marnuje się—wysyła więc agentów, drukuje szumne ogłoszenia i ściąga wychodźców do tych także stanów, które ze względów zdrowotności do prawidłowej kolonizacyi się nie nadają. Takiemi są kolonie: Prudenpolis, Itapera, Riode Areis, San Paulo i inne. Niemcy, chcący wyzyskać wszystko na swoją korzyść, a znajdując bezbronny materyał w naszym nieoświeconym ludzie, namawiają go za pomocą swoich agentów na osiedlanie się w wyżej wymienionych koloniach z nieobliczoną dla niego szkodą; stąd płyną ciągle dla nas straty i klęski—wielu rzuca swój zagon ojczysty, sprzedaje zagrodę i idzie naoślep, nieraz na nędzę lub śmierć niechybną.

Wymiar też kolonii, dokonywany przez urzędników państwowych w Brazylii, jakkolwiek oddawanych prawie darmo, bo na długoletnie dogodne spłaty—jest bardzo powolny, tak, że kolonista czeka często i rok cały bezczynnie, narażony na choroby zakaźne, które w barakach panują.

Idealnym terenem dla specyalnie polskiej ludności jest stan Aurakarya, najprzód ze względu na pomyślne warunki gruntu i klimatu, a następnie dlatego, że tam wychodźca nasz skupiony w znacznej liczbie uniknąć może wynarodowienia. Osiadł tam, zmuszony wyemigrować z kraju ks. Anusz, człowiek wielkich zdolności organizacyjnych i niespożytej siły woli, i ten liczną już, bo kilkutysięczną, kolonię polską osadniczą urządza w ten sposób, że staje się ona przeniesionem tylko na obcy teren odbiciem ziemi ojczystej. Budują się tam kościoły, zakładają szkoły z polskim wykładem, organizują się sklepy współdzielcze i instytucye pożyczkowo-oszczędnościowe. W domach ludowych urządzane są obchody polskich rocznic pamiątkowych; widzieliśmy niedawno fotograficzną grupę wychodźców naszych, zdjętą w czasie święcenia rocznicy powstania listopadowego. Dopiero tam, za morzem, nauczono ich pamiętać o doniosłych faktach z życia narodu, dopiero tam dotarły one do ich świadomości.

Przed paroma miesiącami wysłany przez ks. Anusza p. Pankiewicz starał się skłonić kilkunastu zdolniejszych nauczycieli ludowych do osiedlenia się w Paranie—wychodźcy bowiem potrzebują bardzo, aby ich oświecali i nauczali ludzie, przybywający bezpośrednio z ojczyzny, a nie ci, co już od lat znajdują się poza krajem, lub też wychowali się i wyrośli na obczyznie.

Nawoływania i zachęty ks. Anusza skłoniły bardzo wielu włościan do rzucenia rodzinnego zagonu i do wywędrowania za morze.

Czynił on to w najlepszej wierze—ekspansya jest konieczną dla wszystkich krajów gęsto zaludnionych. Włochy dobijają się z orężem w ręku o Trypolis, gdzie chcą znaleźć dla licznych swoich wychodźców bogaty teren eksploatacyjny, Francya pertraktuje o Maroko w tym samym celu, a kraj nasz podług obliczeń Wł. Grabskiego, posiada miliony małorolnych i bezrolnych, skazanych na całożyciową nędzę.

Osiedlenie ich w zwartej całości mogłoby stworzyć racyonalną kolonizacyę polską; inne narody zdobywają dla niej tereny zapomocą wojny,—nasz lud uzyskałby ją drogą bezkrwawą jedynie siłą swych rąk, zdolnych do najcięższej pracy. Kolonie takie nie oderwałyby się zupełnie od pnia macierzystego, utrzymując ciągły, duchowy

kontakt z ojczyzną. Musiałaby tylko do nich dążyć znaczna ilość jednostek inteligentnych z kraju, tak zawodowców jak nauczycieli, żeby tym ciemnym masom dopomódz do wszechstronnego, swobodnego rozwoju — a materyał to nadzwyczaj podatny i w pomyślnych warunkach kształci się i uświadamia bardzo szybko. Dodajmy jeszcze, że biorąc indywidualnie, dla naszego emigranta Parana przedstawia bezporównania korzystniejsze warunki, niż północna Ameryka.

Ciężka praca w kopalniach i fabrykach, jakkolwiek daje dość znaczne zarobki, których nawet część wraca do kraju i jest obracana na zakupno ziemi, wyczerpuje jednak fizycznie i moralnie pracowników.

Reasumując to, cośmy powiedzieli powyżej, tamy ogólnemu ruchowi wychodźczemu kłaść nie należy, a nawet niepodobna, każda jednak inteligentna jednostka, mająca jakikolwiek związek ze wsią i z życiem ludu, powinna być dokładnie obeznaną z warunkami, jakie w danej miejscowości emigrantów naszych czekają, i wpływ swój w kierunku pouczenia ich skierować, zyskać zaufanie i od oszukańczych agentów bronić. Masowe wychodźtwo jest bezwarunkowo dla kraju szkodliwe, nie jest nasza ziemia terenem już tak wyzyskanym, aby się na nim nie dało jej ludności lepszych życiowych warunków wypracować; ci szczególniej, co posiadają tu choć kilkomorgowe osady, ciężko grzeszą przeciwko sobie i ojczyźnie, porzucając je dla niepewnej przyszłości.

Inaczej rzecz się ma z tą masą bezrolnych, która z każdym rokiem wzrasta; ci znajdą w Paranie możność wyrobienia się na obywateli wolnych i swobodnie się rozwijających. Mamy dwie takie poważne instytucye, jak Krakowskie i Warszawskie Tow. emigracyjne; one badają drogi, zbijają fałszywe wieści i regulują stosunki wychodźcze, do nich więc wszystkich zbałamuconych fałszywemi obietnicami kierować należy.

Rząd brazylijski przez kilka miesięcy dawał karty bezpłatnego przejazdu od Tryestu udającym się do Parany emigrantom—ułatwienie to wpłynęło bardzo na wzmożenie się ruchu wychodźczego u nas—dziś jest ono już wstrzymane, a wielu nieświadomych dąży do portów i tam tuła się w ostatecznej nędzy, nie mając pieniędzy na powrót do kraju. Wieść o tem, że już darmo jechać nie można, powinnaby dotrzeć do jaknajdalszych zakątków kraju.

Dwory, ambony, ochronki, szkoły ludowe, toż-to placówki, z których światło płynąć powinno.

D. K.

W dzień zaduszny.

Bo na tym świecie
Śmierć — wszystko zmiecie...

Płoną światła, pachną kwiaty... szumią drzewa... szeleszczą zwiędłe jesienne liście pod stopami, jak gdyby i one szeptały cichy pacierz za tych, co śnią tu już wieczny sen.. Tyle myśli wzniosłych, tyle marzeń, tyle ukochań serdecznych, słonecznych... wszystko oddane matce—ziemi. Tyle zapomnianych mogił... walących się krzyżów, wspomnień... tyle łez. Bogaty śmierci dorobek...

W ten dzień zaduszny cmentarz podobny jest do wielkiej sali szpitalnej w niedzielę. Tam każdy chory wygląda odwiedzin, tu każda mogiła czeka na tych, co kochali żywych — dziś w niej śpiących cicho. Ten, co w taki dzień nie przyjdzie do nich, uczuje w głębi serca wyrzut, który go zaboli, choć przecież nikt głośno mu nic nie powiedział, nic nikt nie wymagał, nie żądał... Czemu przypisać ten dziwny niepokój, który go ogarnia?

„Bo jest, powiada Krasiński, w duszy pamięć niezagasła uczuć i namiętności. Śmierć sama nie ma dosyć siły, by je rozprysnąć i połamać".

Oddajmy więc tym, którzy drodzy i kochani nam byli, cześć im należną, ustrójmy mogiły w śliczne światła i kwiaty, zamyślmy się przy nich serdecznie, złóżmy im wspomnień i łez daninę.

Pamięci szerokiego ogółu polskiego przypominam tych, którzy do niej prawo wielkimi czynami i ofiarą życia zdobyli.

Niech śpią w spokoju królowie nasi na Wawelu... Warneńczyk młody na polu bitwy... Wieszcze i Wodzowie po całym świecie rozsiani...

„O grób dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię, Panie"... wiło się wśród kwiatów polnych nad trumną Adama. Może wszyscy Oni z tem pragnieniem ginęli?...

Niech nie zginie pamięć o Staszycu, mężu bożym, chlubie Polski... Opuszczona i samotna jest mogiła jego. Wszystkim Tym, co sercem, wiedzą i życiem służyli ojczyźnie, ludowi, społeczeństwu, niech Im będzie wieczna cześć i chwała...

Tym, którzy ginęli za słoneczne idee, którym w szaleństwie ofiarnem nie żal było młodości, miłości i życia, a których nikt nie pamięta, Tym na mogiły kładę płomiennych róż wiązania...

Tym, którzy cierpieli niezrozumiani, a których myśli i dążenia były wzniosłe i zacne, serdeczne wspomnienie poświęcam...

Tym, którzy umierali samotni, niekochani, biedni i smutni, niech będzie pokój wieczny...

Anna Opolska.

OSTOJA - SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

14)

To niebezpiecznie im się przyglądać—zauważyła Julka, uśmiechając się nieznacznie.

— I ja właściwie powinienbym wysiąść w Jaworniu,—mówił dalej czerwony sapiący jegomość, mam tu w miasteczku cegielnię. Dokąd żył stary Szczerba, mogłem nie zaglądać całemi latami; uczciwy był człek, taki z dawnych panów, z którym nawet kontraktu nigdy nie spisywałem; powiedział, a słowo jego święte. Dwadzieścia lat dzierżawiłem od niego grunt i budynki, i przez dwadzieścia lat jednego słowa na piśmie nie było. Szlachcic ze szlachcicem, to jak złodziej ze złodziejem, wzrokiem się porozumieją i jeden drugiemu krzywdy nie zrobi. Szczerba umarł, teraz świeć Panie nad jego duszą! Najzacniejszy z ludzi był, ale głupstwo zrobił, że żonie wszystko do rozporządzenia zostawił, a kobieta, jak kobieta, niby mądra, a nigdy swego rozumu nie ma. Dziś tu wszystkiem jakiś doktór rządzi, a jak ten wypadnie z łaski, to inny znowu wszystko w swoje łapy zagarnie, bo kobieta im starsza, tem głupsza. Więc i tę cegielnię sprzedać muszę, chociaż interes był złoty. W całej okolicy takiej gliny niema, jak tu w Jaworniu. Na dziesięć mil dokoła moje cegły brali, a teraz pewnie niemiec na moje miejsce wlezie, bo ja z waryatami interesów mieć nie mogę.

Baba dziś mówi tak, jutro inaczej, a ten jej doktór, to przecież znany waryat; całą okolicę zbuntował, ludzie chodzą za nim, jak za czarownikiem, a on im takie brednie prawi, że za to już dawno powinien wisieć; ale czy to u nas jest sprawiedliwość, taki—waryat chodzi swobodnie i krzywdzi ludzi spokojnych, którzy z trudem grosz do grosza gromadzą, żeby jakoś w tych ciężkich czasach głodem nie przymierać.— Ha! ale i na niego koniec przyjdzie. Już napisałem do Szczerbiny, że ona albo jego stąd wyrzuci, tego swego protegowanego, albo ja się wycofam, a za mną i inni. Bo my nie po to ciężką pracą do majątku doszliśmy, żeby teraz tam jakiś warchoł przeciw nam cały świat buntował i złodziejami nazywał. Pójdzie z kwitkiem ten facet, już ja mu do swojej fabryki wstępu wzbroniłem, i moi robotnicy do niego się nie zwrócą, a i piwowar też już go wyrzucił. Tyl-

ko w dwóch szpitalach jeszcze siedzi, no i okoliczni włościanie ciągną do niego, jak do cudownego obrazu; leczy darmo, grosza od nikogo nie bierze.

— A więc z czego on żyje? zapytała Julka niby obojętna, żeby jaknajwięcej wiadomości wyciągnąć od przygodnego towarzysza podróży.

— A czy to tam takiemu chłystkowi dużo potrzeba; bez żony, bez dzieci, mieszkanie i pensyę ze dworu ma, a jak stary umarł, to i inne dogodności od jasnej pani otrzyma. Baba waryatka w oczy młodemu patrzy i robi, co on jej poradzi. Teraz o szpital dla dzieci się wystarała, dla chłopskich dzieci, bo tak pan doktór chciał; niby to dzieci w chatach chorować nie mogą, gdzie chorowały i umierały od wieków, a świat się od tego nie skończył. A teraz muszą leczyć się w szpitalu. Osobny szpitalik dla dzieci wystawili — dalibóg! Koniec świata! Stary Szczerba przed śmiercią tak zgłupiał, że tego waryata słuchał i na szpital pieniędzy dał. Coprawda, dziesięć tysięcy cegieł u mnie kupili, i teraz wciąż jeszcze kupują, bo to się przerabia, to dobudowuje. Pan doktór wciąż nowe pomysły przedstawia, a stara słucha go zupełnie ogłupiała. Koniec świata, dalibóg!

Jeżeli tego warchoła stąd nie usuną, sam go przed policyą zaskarżę, a ja to potrafię!.. Jak się uwezmę, to go zgubię z kretesem, w więzieniu zgnije, bo tacy tak kończyć powinni. Niech nam spokoju nie zakłóca!.. my chcemy żyć jak ludzie, a on nas gwałtem w biedę ciągnnie. Zginiesz, kochanku... już ja się o to postaram, syczał czerwony jegomość, wpatrzony złowrogo w urojonego wroga, którego wciąż miał przed oczyma!.. Zginiesz! — syknął raz jeszcze i zamilkł, czując na sobie śliczne, figlarnie uśmiechnięte oczy Julki.

— Nie zginie!—odrzekła mu w duszy, ja go będę bronić i nawet przed wrogami własną piersią zasłonię!

— Za cóż go pan tak nie lubi? spytała Julka, siedząc naprzeciwko zacietrzewionego pana i wpatrując się w jego siwe, złe oczy.

— Sąsiad wzruszył ramionami lekceważąco.

— Ja go tam ani lubię, ani nie lubię; widzę, że jest szkodliwy, że chłopom we łbach przewraca, że te tam szkółki, ochronki, szpitale, które Szczerbina zakłada, to jego robota;—teraz tam jeszcze jakiś dom ludowy otworzyć zamierza. Czort wie, co! Ludzi od zwykłej pracy odciąga, ich nic nie nauczy, a nam szkodę wyrządza. Dawno już namawiam p. Szczerbinę, żeby go stąd wykurzyła. Jak go z fabryk, ze szpitaliku usunie i pensyę przestanie wypłacać, to pójdzie on sobie, skąd przyszedł i wszystko wróci do dawnego porządku.

— A cóż Szczerbina na to, spytała Julka obojętnie, wyciągając starego na dalsze skargi i narzekania.

— Hm! baba, jak baba, i w złem i w dobrem zawzięta, udaje strasznie litościwą i powiada, że to ona z własnej woli wszystkie te dobrodziejstwa swym dawnym poddanym świadczy, że doktór jej pomaga, czasem dobrą radą służy, że okolica bez doktora obyć się nie może, gdyż chłopi znowu do znachorów zwracać się zaczną, a w tem całem gadaniu to tylko jest prawdą, że ten młody waryat babie głowę zawrócił, że ją bałamuci i na jej majątek czyha!

Julka zagryzła wargi, zacisnęła pięści, aż paznogcie wpiły się w dłonie.

— Ależ to stara kobieta!—zawołała ze złośliwym uśmiechem.

— Ach pani ją zna! Tak, młoda nie jest—odrzekł skonfundowany nieco. Nie mogąc jednak powstrzymać rozpętanego języka, mówił dalej: Ale baba im starsza, tem więcej zawzięta w miłości.

— Dokąd żył stary Szczerba, trzymał żonę jak na łańcuchu i wszystko było w porządku. Teraz ona wszystkiem rządzi, a te rządy, Panie Boże odpuść. Już zdążyła podnieść mi tenutę o tysiąc rubli. To p. doktór dowodzi, że się zbogaciłem i zbogacam pracą robotników, więc powinienem te tysiąc rubli rocznie dla nich ofiarować,—no i musiałem kontrakt podpisać, bo gdzież się podzieję, skoro znaczną część kapitału w tę cegielnię włożyłem. Ze starym dawniej pogadaliśmy, bywało, pobiedowaliśmy, jak towarzysze, jak sąsiedzi, i ani on mnie, ani ja jemu krzywdy nigdy nie zrobiłem; a teraz dopiero trzy tygodnie po jego pogrzebie, już mi o odnowieniu kontraktu przypominają. Jeszcze łez nie zdołałem otrzeć po śmierci wiernego druha i towarzysza lat dziecinnych, a oni nawet bólu mego uszanować nie chcieli.—„Albo zgodzisz się na podwyżkę, albo się wynoś“, mówi ta baba i pięścią w stół wali. Perswazyi, próśb próbować niewarto. Bo dla niej ani stara przyjaźń, ani związki, stosunki towarzyskie żadnego znaczenia nie mają. Pieniędzy jej trzeba, nic więcej, tylko pieniędzy, żeby dogadzać kaprysom tego tam faceta, który ją wyzyska, z ostatniego grosza obedrze i ulotni się. Szalona.

— Oh! co też pan mówi—zawołała Julka mimowoli.

Czuła dziwny chłód w sercu, a oczu od tego jegomościa oderwać nie mogła.

— Biedny Stefan, szepnęła, jeżeli z takiemi trudnościami walczyć tumusi. Tak ty go znasz kochanku!.. ty umiesz jego serce, jego duszę ocenić, cegielniku podły. Dobrze, że chociaż ciotka Szczerbina podtrzymuje go i pomaga w robocie. Przed śmiercią zdobrzała i przemieniła się widocznie, bo dawniej była skąpa; och skąpa!.. teraz się zmieniła. Ten głupi cegielnik posądza ją o sympatyę dla doktora, tę starą schorowaną kobietę; on chyba nigdy jej nie widział?.. Poprawiła się na kanapce, a przechyliwszy główkę na ramię, ze zwykłym sobie zalotnym uśmieszkiem wypytywała go w dalszym ciągu:

Stary otarł pot z czoła i pochylił się naprzód, jak gdyby miał zamiar położyć głowę na kolanach Julki.

— Niech pani jedzie jeszcze parę stacyi dalej, zachęcał ją widząc, że się od niego nie odsuwa.

(d. c. n.).



Jubileusz prasy polskiej.

Rok bieżący jest rokiem jubileuszowym dla polskiej prasy. W dniu 3 stycznia 1661 roku pojawił się mianowicie w Krakowie pierwszy numer pisma peryodycznego „Merkuryusz polski, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyey pospolitey“. Redaktorem pisma był Jan Aleksander Gorczyn, człowiek niezwykle utalentowany i wykształcony wszechstronnie, rzutki i przedsiębiorczy, rozumiejący potrzebę pisma i jego zadania. To też treść pisma była zaraz od pierwszego numeru nader urozmaicona, obejmowała zarówno sprawy krajowe, jak i wiadomości ze wszystkich znaczniejszych miast stołecznych. Gdy z wyjazdem Jana Kazimierza do Warszawy puls życia osłabł w Krakowie, Gorczyn przeniósł „Merkuryusza“ do Warszawy, nie zdołał jednak utrwalić wydawnictwa, musiał je zwinąć, a sam umarł w Krakowie w ostatniej nędzy.

Jubileuszowi prasy poświęciła ostatni zeszyt Redakcya „Świata“, przedstawiając w nim w szeregu interesujących artykułów rozwój polskiego czasopisarstwa w ciągu tych 2 i pół wieku, i ozdabiając go licznymi portretami najwybitniejszych dziennikarzy polskich.

W związku z jubileuszem zamieszczamy w numerze bieżącym portrety kobiet, biorących czynny udział w pracy dziennikarskiej w Polsce.

KOBIETY-DZIENNIKARKI.



Jadwiga Chrząszczewska („Przyjaciel Dzieci")



Lucyna Kotarbińska („Tyg. mód i powieści") („Nasz Dom")



Eugenia Żmijewska, („Słowo")



Bronisława Neufeldówna, („Nowa Gazeta")



Zofia Seidlerowa, („Bluszcz")



Iza Moszczeńska, („Odrodzenie")

Z tygodnia na tydzień.

Umarł we Francyi człowiek, któremu pismo, poświęcone sprawom kobiecym, winno sprawić na szpaltach swoich pogrzeb czci i pamięci należnej. Tembardziej, że już pisarze różni oskarżają ród niewieści nowożytny o niewdzięczność.

Takie oskarżenie wyszło z pod pióra Czesława Jankowskiego, między innemi, a wykwintny ten felietonista przypomina naszym paniom śmierć i pogrzeb słynnego trubadura, Heinricha von Meissen. Ten pieśniarz średniowieczny tak nieumęczenie wielbił piękność i cześć kobiet w zawikłanych strofach średniowiecza, że kiedy umarł, najpiękniejsze niewiasty na białych ramionach poniosły jego trumnę z kościoła aż na cmentarz.

Leon Richer wart był conajmniej takiej owacyi. A myślę nawet, że większej. Jeżeli Heinrich von Meissen podniósł opinię kobiet w świecie, i dokonał rzeczy w swoim czasie godnej i wysoce potrzebnej, to Leon Richer dokonał również rzeczy godnej i potrzebnej w swoim czasie, choć zgoła odmiennej. Jego energia i wytrwałość, jego talent i roztropność wywalczyły kobietom francuskim dostęp do stopnia bakalarskiego, co się równa naszej maturze (świadectwu dojrzałości) i co otwierało kobiecie uniwersytet.

A więc prawdziwie nowa era w życiu nowoczesnem!

Leon Richer był organizatorem ruchu kobiecego we Francyi i bez jego dzielnej pomocy z pewnością sprawa ta nie poszłaby ani tak prędko, ani tak stosunkowo gładko. Już w roku 1867 zaczął wydawać czasopismo p. t. „Prawo kobiety". Rzecz ciekawa. rząd, w którym kobieta,—cesarzowa Eugenia,—miała tak wielki wpływ i znaczenie, uznał taki tytuł za niewłaściwy i niebezpieczny. Richer musiał więc tytuł zmienić. Ale w piśmie o zmienionym tytule panował szczery i mocny duch prawa należnego kobiecie. I agitacya się rozwinęła na wielką skalę. Ze szpalt tegoto organu wyszło wołanie o pierwszy zjazd kobiet z całego świata, dla naradzenia się nad wspólną we wszystkich krajach cywilizowanych akcyą emancypacyjną. W roku 1878 odbył się w Paryżu pierwszy kongres kobiecy. W parę lat potem powstała Liga do obrony i wywalczania praw kobiecych, będąca również w niemałej mierze ideą Richera.

Niewątpliwie Richer idealizował kobietę i dopominał się praw równych dla kobiet, wierząc, iż instytucye wychowują człowieka i że te prawa równe w czasie prędszym lub późniejszym uczynią z niewiasty żywioł w wysokim stopniu i społeczny i nawet polityczny. Wyśmiewano jego entuzyazm, ale ten dawał mu wiarę, a wraz z nią i siłę.

I sprawa kobieca szła naprzód.

Otwarcie dla kobiety uniwersytetu, z góry uzdolniało ją do zawodów, o których kobiety dawne nie marzyły nawet. Spójrzmy na kilka danych statystycznych. Mało we Francyi jest urzędów, gdzieby nie spotkano kobiety na stanowiskach funkcyonaryuszów państwowych. W zarządzie poczt i telegrafów pracuje ich obecnie 18,700, w ministeryum oświaty 70,000, w ministeryum komunikacyi, na samych kolejach rządowych, pracuje 5,300, w ministeryum skarbu 15,600, wreszcie ministeryum wojny zatrudnia prawie 4,000 kobiet.

Jestto więc sankcya, dana pracy kobiecej przez państwo,—a dodajmy, przez państwo do przewrotów politycznych bardzo skłonne, ale co do obyczajów niezmiernie zachowawcze.

W tych tryumfach dużo jest zasługi zmarłego bojownika.

Równouprawnienie kobiet, które czasem nosi bezsensowne miano feminizmu, jak każda idea wielka, ma swoich apostołów, ale ma i swoich prześladowców. Schopenhauer i Weinninger, Nietsche zwłaszcza, zasługują na miano prześladowców, kieruje nimi bowiem niechęć i nawet nienawiść ślepa a bezwzględna. Ale obok tych wrogów kobiecego rodzaju stają apostołowie dobrej sprawy, jak Richer, jak Bridel, jak warszawianin Finot, i w ten sposób na sprawę pada światło z dwu stron, z dwu przeciwnych ognisk. Spokojny człowiek może wysłuchać argumentów stron obu i wyrobić sobie zdanie wytrawne.

Niejednokrotnie zwracałem uwagę na stan właściwy obecnej kwestyi kobiecej. Tacy ludzie, jak Leon Richer, zrobili swoje i gdy odchodzą w spokoju do lepszych światów, nie pozostawiają za sobą żadnej próżni. Skończoną jest epoka dyskusyi nad prawami, zdolnościami i pretensyami kobiecemi. Otwartą epoka doświadczeń jaknajszerszych. Praktyka teraz, życie, rzeczywistość oceni argumenty apostołów i prokuratorów żywiołu kobiecego. I ona już to robi.

Otóż powiedzieć należy, że ta praktyka dziwnie różnicuje sprawę kobiecą. Wprowadza ona panią Curie-Skłodowską do Akademii, ale to bynajmniej nie jest argumentem dla jakiejś leniwej, niezdolnej i kaprysów pełnej panny warszawskiej, która chce być w swoiem biurze szanowaną i wynagradzaną narówni z mężczyzną,— dlatego, że pani Curie-Skłodowska odkryła rad i polon.

Coraz więcej przybywa kobiet na katedrach uniwersyteckich, to niezawodne, ale też z drugiej strony, dają się słyszeć coraz częstsze skargi i narzekania na niedostateczną produkcyjność pracy kobiecej w kantorach i biurach. Pierwsze głosy takie z siłą dostateczną dały się słyszeć w Ameryce, a słychać je już i u nas dość dźwięcznie.

— Kobieta w biurze jest jak na przelocie. Nie szuka tu karyery. Nie wyrabia w sobie ambicyi.

Oto jedna serya zarzutów.

— Kobieta w biurze wymaga takiego traktowania, pełnego wyrafinowanych względów, jakby była w salonie. Obraża ją zbyt wiele rzeczy, bez najmniejszej intencyi obraźliwej wypowiadanych.

Oto inna serya zarzutów.

I może to będzie najlepszem uczczeniem dobrego ducha Richer, tak kobiecym sprawom oddanego, gdy nad jego świeżym grobem wypowiemy pełne życzliwości i ser-

deczności ostrzeżenia, pod adresem pracującego w biurach i kantorach świata kobiecego skierowane, — i gdy kobietom samodzielnym przypomnimy, że niedość jest wygrać batalię, trzeba jeszcze na zdobytych pozycyach umieć się utrzymać i ze zwycięstwa wyciągnąć korzyści.

Osiąga się zaś to,—aż mnie żenuje powiedzieć prawdę, tak okrutnie banalną, — wytrwałością i pracą.

Wincenty Kosiakiewicz.

Wczasy białych murzynek.

Kolonie w Kozerach, Falenicach.—Otwock.

Pod tym tytułem p. C. Walewska pomieszcza w Kur. Warsz. bardzo piękny artykuł.

Warszawa liczy 14.000 szwaczek i modystek. Wszystkie pracują w ciężkim znoju. To nie jest najgorsze. Gorszy jest zawsze brak pracy. Ale złe są i to bardzo złe—warunki, w jakich te kobiety zdobywają ciężko zarobiony kawałek chleba. Należy im się chociaż raz do roku krótki wypoczynek. Jak go osiągnąć? Niezbędne potrzeby nie znajdują zabezpieczenia, skąd można znaleźć czas i w budżecie miejsce na odłożenie pracy dla zdrowia. A jednak sposób znaleźć się może, byleśmy *wszyscy* tego chcieli.

P. Walewska—odwiedziła kolonie przeznaczone na letnisko szwaczek i tak je opisuje:

Cicho, po szarych piaskach mazowieckich, zajeżdża bryczka nasza przed biały dom murowany w cienistym ogrodzie. Jak krasne maki, czerwienią się pod kępami drzew główki dziewcząt, opasane chustkami od słońca i wiatru.

— Ano, to już ta koloni-ja dla kobiet. Zwiozłem je na pierwszego, a one jakby całe życie tu były, tak się rozgospodarowały— oznajmia nam bardzo rozmowny woźnica, którego prosimy, aby zaczekał na nas gdzie w cieniu.

Gość na kolonii, to owoc zakazany. Wychodząc z założenia, że przez miesiąc najtkliwsza córka, najbardziej kochająca siostra, może wyrzec się, bez wielkiej krzywdy dla siebie, uścisków matki i rodzeństwa, ustanowiono punkt regulaminu, zabraniający surowo odwiedzin najbliższej nawet rodziny, żeby nie psuć porządku dnia i nie narażać się na możliwe nieporozumienia z odwiedzającymi. Kilka razy w ciągu trwania wywczasów wpada tylko ktoś z zarządu (we wrześniu spodziewane są pp. J. Szumlańska i W. Hersówna) dla przekonania się o stanie kolonii i sprawdzenia, czy wszystko idzie pomyślnie.

Wprawdzie kierowniczki dwóch grup, pp. Sarnecka i Królikowska, którym pomagają na każdej kolonii jedna płatna dozorczyni, trzy służące i kilka dyżurnych z pomiędzy letniczek, prowadząc instytucyę od początku jej założenia, zdobyły najpełniejsze zaufanie zarządu, — ale zawsze są kwestye, które tylko po wspólnem porozumieniu się i decyzyi głównych opiekunek załatwić można.

Godzina 1-sza. Dzwonek na obiad. Do olbrzymiej kuchni wbiega pięć dyżurnych dla rozniesienia zupy, którą nalewa główna dozorczyni. W jadalni gwar. Letniczki zasiadają przy stołach. Każda przychodzi ze swoją własną łyżką, nożem i widelcem, które—po skończonym posiłku—obowiązana jest umyć i schować u siebie. Po zupie—mięso i jarzyna, wydawane również kolejno (kilka dziewcząt, którym lekarz kolonii zabronił mięsa, otrzymuje jajka).

Nakładanie i obnoszenie idzie niezmiernie szybko, dzięki energicznej, sprężystej obsłudze.

Nakarmiona w ciągu niespełna godziny gromadka kobiet i dziewcząt rozbiega się po ogrodzie.

O 4 ej znowu dzwonek na podwieczorek (mleko i bułki); po podwieczorku wspólne czytanie (przeważnie opisów podróży); o 8-ej kolacya (mleko kwaśne z kartoflami lub zupa na mleku, chleb, bułki). O 10-ej cisza. Po dniu na powietrzu letniczki zasypiają głęboko. Budzi je o 7-ej dzwonek, wzywający godzinę później na śniadanie.

Na Kolonii w Kozerach, pod Grodziskiem, majątku p. Jana Łuszczewskiego, który—przed dwoma laty—ofiarował instytucyi używalność dużego gmachu murowanego o kilku ogromnych pokojach, kuchni, śpiżarni, schowankach i t. p., gdzie nadzwyczaj wygodnie mieści się 60 letniczek jednorazowo,—panuje mniejsza łączność. Ogół rozbija się na grupy sympatyczek, spędzających dowolnie czas między jednym dzwonkiem a drugim.

Kolonia w Falenicy, którą zwiedziłam dzień później, bawi się, wypoczywa, spaceruje zbiorowo pod komendą głównej dozorczyni, której z pomocą przychodzi jedna z miejscowych obywatelek, p. Grąbczewska, duszą całą oddana kolonii.

Falenica, dzięki hojności bezimiennego ofiarodawcy, który dla instytucyi przeznaczył dwie duże wille z dobudowaną przy jednej z nich umyślnie dwudziestodwułokciową werandą na jadalnię, gości w tym roku po raz pierwszy grupę letniczek, umieszczanych poprzednio w Łaskach p. Daszewskiego.

Donajęty w sąsiedztwie schludny domek włościański umożliwił rozmieszczenie w suchym, zdrowym lesie falenickiem 70 kobiet, wyczerpanych całoroczną pracą.

Znam grupy dziewcząt, którymł parokrotny wyjazd na kolonię usunął zupełnie blednicę, to zło konieczne, wiszące nad każdą pracownicą igły.

Trzeba znać warunki ich bytu, żeby zrozumieć, czem dla nich godzina swobody.

Na dziesięć—dziewięć nie ma dzieciństwa. Historya jednej—to dzieje wszystkich. Kończy lat trzy—już niańczy swoją dwuletnią siostrzyczkę. W siódmym, ósmym roku jarzmo robocze: posyłki i nauka szycia, nieprawidłowe, nie ujęte w żaden system, przerywane kłopotami rodzinnemi terminatorstwo. Zachoruje matka, trzeba rzucić wszystko i niańczyć, gotować, sprzątać nanowo.

Wichry starczych trosk od kolebki; myśl wleczona na krzyże: brat jej—bosy czy odarty, syty czy głodny, miewa czasami „swoje własne chwile“, ona—nigdy.

Datki dobrych ludzi zapewniły dotychczas wczasy letnie dwustu pracownicom. W tym roku liczba wybranych wzrosła blizko o 50, dzięki funduszom, które napłynęły po artykule d-ra Tylickiej, a także dzięki ofiarności pp. Karwickich z Wołynia i p. Bąkowskiej z Gołotczyzny, którzy zaprosili do siebie kilkanaście dziewcząt.

Na 14,000 pracownic jest to kropla w morzu, ale kto wie, co dobra przyszłość przyniesie?

Zarząd Kolonii nie przestaje marzyć i tymczasem krząta się około stworzenia własnej siedziby w Otwocku, gdzie od lat kilku już czeka na nią plac, ofiarowany przez p. Kurtza.

Stanęłoby tam schronisko dla lekko zagrożonych chorobą piersiową, których nie przyjmuje się obecnie. Kandydatki zdrowsze, nie dotknięte szponem gruźlicy, polecają się nadal ofiarności okolicznych naszych obywateli, którzy—oby na wzór pp. Łuszczewskiego, Daszewskiego i X-a z Falenicy zechcieli zrozumieć doniosłość celu!

C. Walewska.

O muzyce i pieśni.

Cały ruch planetarny nie jest niczem innem, jak harmonią i rytmem, a szum wiatrów, lasów i mórz, śpiew ptaków, szelest ich skrzydeł, — dopełnieniem tej olbrzymiej wszechświatowej symfonii.

Od najdawniejszych czasów muzyka była nierozłączną towarzyszką wszystkich ważniejszych chwil życia ludzkiego. Jest ona wyrazem duszy i umysłu człowieka. Ilustruje wymownie i pięknie smutek, radość, tęsknotę, upojenie i bohaterstwo.

Homer, wszyscy jego następcy, truwerzy, trubadurowie i minstrele, to wędrowne liry wszechczłowieczeństwa.

Muzykę klasyczną i instrumentalną niewszyscy rozumieją i lubią. Wiktor Hugo nazywał ją wręcz „nieprzyjemnym hałasem“.

Muzyka współczesna wymaga całego specyalnego przygotowania, jakby jakiś system matematyczno-dźwiękowo-filozoficzny. Ale jest rodzaj muzyki, która jednakowo działa i porywa wszystkich. Nawet w pozornie zimnych i śpiących usposobieniach budzi prawo atawizmu, które im każe drgać i żyć. To—pieśń.

Nikt nie jest w stanie oprzeć się jej.

„Szczęścia, ach szczęścia, wszystko czeka, marzy, jak o słyszanej przy kolebce pieśni“, woła poeta.

Pieśń—to najsilniejszy czynnik na zmysły i dusze ludzkie, uroczy tłómacz ich porywów. Każdy naród, każda religia, każda par-

tya, każda korporacya ma swoją ukochaną pieśń. Potrzeba śpiewu, to także właściwość ludzka, jak mowa. Od kolebki aż do grobu idzie ona z nami, jak dobra wróżka z czarnoksięską latarnią, oświetlającą tysiącem cudnych promieni zmartwychwstania to, co ginie w życiu.

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze“...

niesie pieśń wspaniała hołd ludzki przed Boski tron.

Kto nie zadrżał, gdy pod stropy świątyni, wśród powodzi światła, kwiatów i chmury kadzideł wzbija się potężna pieśń:

„Święty Boże, Święty mocny,
Święty a nieśmiertelny
Zmiłuj się nad nami“.

Na całym świecie wszystko pracuje, kocha, szaleje i ginie z pieśnią.

Widziałam ludzi siwych, starych, którym oczy płonęły ogniem młodzieńczym na dźwięki studenckiej piosenki „Gaudeamus igitur“...

Nie zapomnę osobistego wrażenia, gdy bawiąc na południu, nad morzem, usłyszałam wieczorem śpiewaną przez włochów, płynących łódką, aryę: „La donna e mobile“. Zdawało mi się, że słyszę te słowa pierwszy raz. „La donna e mobile“... niosła fala—zwodnica, jakby radośnie...

O pieśni, niepokojąca nawet solidny północny temperament...

„Bywaj dziewczę zdrowe
Ojczyzna mnie woła...“

żegna się mężnie żołnierz z młodzieńczym snem o kochaniu.

„Matuleńko, on nie wróci,
On pojechał w obcą stronę“...

skarży się piosnką dziewczyna.

Któraż nie pragnęłaby usłyszeć dla siebie piosenki:

„Nie swatała mi cię swatka,
Ani ojciec, ani matka
Jeno ten miesiączek biały,
Ino gwiazdy cię swatały“...

. . . .

„Ino cichość wieczorowa niosła jakieś miłe słowa...“

. . . .

„A więc szalej Wisło stara,
Bóg pomoże, że nie zginę,
A gdy zbraknie mi galara,
To i wpław i wpław do niej popłynę“...

śpiewa junak-flis.

Pieśń—to wszechwładna pani, władniejsza może nawet niż miłość, gdyż godzi i jednoczy w jednej chwili w imię jednej myśli dziesiątki tysięcy ludzi.

Wszak wiekopomnym i strasznym dowodem tej siły, rwącej, jak fala, w historyi naszego narodu, to bitwa pod Gravelotte, gdy Bismark rzucił nas w otchłań ognia i krwi bratniej melodyą pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“... I szedł polak, jak do mazura, w Kainowy bój, boć „Jeszcze Polska nie zginęła“...

O straszna pieśni!... Jeśliś jest mocą, czemuś wtedy nie zniszczyła potwora, który Ciebie promienną uczynił taką morderczynią!.

I Ty pieśni...

Janina Narewska.

„Pobudka”.

Taki sympatyczny tytuł dało C. T. R. wydanej świeżo jednodniówce, zredagowanej przez pp. Piątkowskiego i Bzowskiego.

Ma ona się rozejść w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy pomiędzy tymi, którzy dopiero budzą się do oświaty, dopiero czytać zaczynają.

Wszystkie artykuły zawarte w tej popularnej książeczce, ułożone są tak umiejętnie, żeby zachęcić do wprowadzania rozmaitych ulepszeń do wiejskich zagród i rozszerzania swego zakresu myślenia.

Pani Karczewska podaje zadania i sposoby kształcenia się gospodyni wiejskiej, p. Piątkowski z niezrównaną prostotą i naturalnością opisuje dzieje wsi *Przyszłość*, takiej, jaką sobie dziś dopiero w marzeniach wyobrażamy.

Wkłada on w usta gospodarza na 6-cio morgowej osadzie rodzaj autobiografii, jak stopniowo dochodził do zamożności, pracując i oświecając się z pomocą wykształconej w Kruszynku żony. Bywał i za morzem, w Ameryce, chodził i na robotę do Prus, wszędzie się jednak nauczył, że na ojczystym zagonie najlepiej, byle rąk i głowy dołożyć. Stopniowo wzrastając w zamożność, zaczyna, brak kulturalnych potrzeb odczuwać, zwraca uwagę na brak warunków hygienicznych, wśród których żyje z rodziną, na bałamutne lecznictwo, które dziesiątkuje dzieci, na pospolitość zabaw i ciemnotę obyczajów. Książki i dobra żona, to jego doradcy i przyjaciele, korzysta z dobrych rad i ulepsza swoje warunki tak materyalne, jak umysłowe i moralne. Wkońcu dochodzi do takich wniosków: „Dziwna ta nasza ziemia, ludzi na niej niby wiele, a jednak wszędzie tych *ludzi* brak. P. Wojciechowski pisze, że przy zakładaniu spółek i dla ich rozwoju, wszędzie brak takich, coby umieli i chcieli wytrwale pracować; toż samo jest w maślarni, w Kółku rolniczem. Wszystkie te instytucye powstawałyby szybko, gdyby znaleźć mogły dobrych kierowników; rzemieślników sumiennych, a uczciwych też niewielu mamy, handel zaś w obcych rękach.

A z gazet wiemy, że z Rosyi wciąż przybywają „litwacy“, i jakoś i miejsce i chleb dla siebie znajdują, więc czy dla swoich miałoby go zabraknąć?

Synów zatrzymam w kraju, tylko każdego z nich do innego fachu przysposobię, do rzemiosła, do handlu go zachęcę, a najmądrzejszego to już na nauczycielstwo namówię, bo na tem stanowisku najzdolniejszych ludzi potrzeba. Gdyby zaś który z nich chciał jechać w świat — to trudno, niech się tam od drugich rozumu nauczy i co lepsze i korzystniejsze w kraju zastosuje, gdy powróci. Z dziewczętami trochę trudniej, ale i na to żona znalazła radę. „Czy nie wiesz, rzekła, że teraz ta młodzież włościańska, co się kształci w Pszczelinie, tylko z takiemi żenić się obiecuje, co szkoły kończą i poznają obowiązki dobrych gospodyń i matek rodzin; oddajże swoje dziewczęta do szkoły gospodarczej. A zresztą czy to i dla samotnych kobiet mało pracy? Czekają na nie ochronki, matki umierają bez świadomej pomocy, dzieci niema kto pielęgnować w chorobie. Oświecić tylko nasze córki, a chleb i zadowolnienie w życiu znajdą“.

Sądzę, że ten obrazek z życia gospodarzy we wsi Przyszłość dałby się przenieść z małemi zmianami i do innych sfer, a może byt wielu rodzin wprowadziłby na właściwsze, racyonalniejsze tory.

Tymczasem należy się serdeczna podzięka autorom Pobudki i zalecenie jej do najszerszego rozpowszechnienia.

Słyszeliśmy, że ma być sprzedawana (cena 5 kop.) kompaniom w Częstochowie; czas bo też już wielki, żeby wyrugować niedorzeczne i szkodliwe broszurki zalegające kramy u stóp świątyni Jasnogórskiej, i wprowadzić w przybywające tam liczne tłumy promyk oświaty prawdziwej.

K.

SONET.

Dusza poety tak jak rtęć wrażliwa
Szybko przelata wzruszeń swoich stopnie,
I raz, gdy marzeń jasnych szczytu dopnie
To się unosi dumna i szczęśliwa,

To znów, gdy smutków echo się odzywa,
A myśl się rzuci w nurt ich nieroztropnie,
Szarpie się dusza i cierpi okropnie
I coraz głębiej w wnętrze swe zapływa...

O, ludzie, tylko nie twórzcie narzędzi
Na określanie stanów jej żywiołu,
Bo czy się skupia, czyli w przestrzeń pędzi,
Czyli się wznosi, czy spada do dołu,
Jedna jest tylko miara jej natchnienia.
Ciepło miłości lub ucisk cierpienia...

SZCZĘSNA.





N. 1. Toczek futrzany z wysoką kitką.
N. 2. Kapelusz okrągły z wygiętem rondem.
N. 3. Toczek z trójkątną wysoką główką.
N. 4. Czapeczka aksamitna oszyta futrem.
N. 5 Kapelusz *cloche* dla młodej lub starszej osoby.
N. 6. Kapelusz (mała budka) aksamitny przybrany wstążką.

KAPELUSZE ZIMOWE

Opisy do N-ru 43-go.

N. 1—6. Kapelusze zimowe.

Rycina 1 przedstawia toczek futrzany z wysoką kitką z piórek (pleureuse), dobranych kolorem do futra, które powinno być jednakowe na toczku, kołnierzu i mufce. Na ryc. 2 widzimy duży fason okrągły, z wygiętem z przodu rondem, pokryty zwierzchu materyą adamaszkową lila w srebrny deseń a podszyty fiołkowym aksamitem. Wierzchem główki idzie listewka skunksowa. Wysoki trójkątny toczek, ryc. 3, z białego filcu, z oryginalnem rondkiem krytem czarnym aksamitem, przybrany pękiem białych połyskujących piór i przepięciem szmuklerskiem białem. Do kostyumu popielatego, dla młodej osoby, odpowiednia będzie czapeczka, ryc. 4, z popielatego aksamitu i atłasu tegoż koloru, haftowanego nitką stalową i srebrną; brzeg dolny oszyty lisami niebieskiemi lub futrem szynszylowem. Kloszowy fason, ryc. 5, służyć może zarówno dla młodej jak i dla starszej osoby, gdyż wchodzi głęboko na głowę, osłaniając ją całkowicie; zwierzchu pokryty futrem (taupe), ma rondo podszyte atłasem popielatym. Wielka kokarda, ułożona z atłasu i muślinu jedwabnego, ma brzegiem pukli wypustkę futrzaną; galon z haftu jedwabnego naszyty brzegiem ronda.

Nakoniec rycina 6 przedstawia maleńką budkę krytą aksamitem w prążki koloru bronzowego, przybraną wstążką atłasową bronzową i vieil-or.

N. 7. Zarzutka (étole) futrzana przybrana materyą i mufka.



N. 7. Zarzutka (étole) futrzana przybrana materyą i mufka.

Stanowi bardzo ładne okrycie wizytowe, w zupełnie świeżym guście, a przybranie materyą odnowi futro już trochę zniszczone. Można użyć materyi lub szerokiej wstążki liberty, zastosowanej do koloru futra; do przewleczenia trzeba dać w futrze przecięcia, a wstążkę przymarszczoną poprzecznie i wzdłuż brzegów, po przewleczeniu przez otwory i ułożeniu w bufki, przyszywa się do płótna podłożonego od spodu. Jak to widać na rycinie 4, ramiączka, końce étole i mufkę zaokrągloną u dołu, zdobią kokardy z wstążki 5 c. szerokiej i łepki.

N. 8. Pelerynka i mufka z dwojakiego futra.

Model, odpowiedni zarówno dla młodej jak i dla starszej osoby, uszyty był z futra kretów i gronostajów; na pelerynce przedłużonej chusteczkowo z przodu i podszewkowanej piękną materyą jedwabną, dany kołnierz kapturkowy z obłożeniem gronostajowem. Mufka ścięta trójkątnie ma klapkę zwierzchnią oszytą gronostajami.

UBIORY DLA PAŃ W ŚREDNIM WIEKU.

N. 9. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony. Patrz ryc. 15. N. 10. Ubranie spacerowe. N. 11. Ubranie wizytowe. N. 12. Ubranie domowe. N. 13. Ubranie strojne wizytowe lub wieczorowe. N. 14. Płaszczyk wieczorowy. N. 15. Plecy do ryc. 9.

N. 8 Pelerynka i mufka z dwojakiego futra.

N. 9—15. Ubiory dla pań w średnim wieku.

Ażeby być ładnie i gustownie ubraną, nie trzeba bynajmniej gonić za ostatniemi nowościami mody, świeżemi na każdy sezon, lecz trzeba umieć w dziedzinie mody wyszukać i zastosować dla siebie to wyłącznie, co jest korzystne i właściwe dla naszego wieku, figury, cery a nawet dla stanowiska, jakie zajmujemy, i trybu życia, jaki prowadzimy. O tej zasadzie powinny pamiętać wszystkie kobiety, szczególniej zaś osoby, które minęły już czterdziestkę, a chcą i mogą być zawsze dobrze ubrane. Dbając o powierzchowność wszystkich naszych czytelniczek, zamieszczamy właśnie, dla pań w średnim wieku, ryciny 9—15 z ubraniem spacerowem, domowem, wizytowem i wieczorowem.

N. 9 i 15. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Odrobione z mory chińskiej koloru lila, ma spódnicę z trenem rozstawioną u dołu klinami z koronki weneckiej szarej; taka koronka służy na bluzkę kimono. Całość przykrywa rodzaj vêtement, złożonego z tuniki podwyższonej gorsecikowo i chusteczki z cieniutkiej czarnej koronki Chantilly, obciążonej u dołu galonem czarnym dżetowym a dopełnionej z tyłu (podług ryc. 15) brytem z atłasu lila, przedłużonym w zęby z kwastami dżetowymi. Brzeg górny tuniki i brzegi boczne atłasu oszyte szeroką aksamitką fiołkową.

N. 10. Ubranie spacerowe.

Kostyum tailleur z *drap zibeline* ciemno-popielatego (taupe) zdobi haft miękkim jedwabiem i sznureczkiem jedwabnym tego samego koloru. Spódnica wykończona formą tuniki, zapiętej z boku na guziki sukienne i zakończonej haftem nad zakładką, naśladującą brzeg dolny tuniki a zastebnowana z przodu sukni. Paletocik półwcięty ozdobiony u dołu i na rękawach haftem, ma kołnierz szalowy kryty morą popielatą z odcieniem różowawym. Toczek aksamitny z piórami strusiemi.

N. 11. Ubranie wizytowe.

Na sukni aksamitnej włożony paletot aksamitny fiołkowy w deseń (velours ciselé), zapięty jednym rzędem guzików. Odpowiednio do pelerynowego kołnierza, i szerokie dolne obłożenie dane ze skunksów albo soboli. Podszewka na wacie, atłasowa koloru bouton d'or.

N. 12. Ubranie domowe.

Suknia z kaszmiru jasno-bronzowego, otwarta tunikowo z boku na szerokim brycie z aksamitu ciemno-bronzowego; do zapięcia służą długie pentlice ze sznura jedwabnego i guziki szmuklerskie. Stanik kimono z krótkim stanem, wycięty podłużnie na szmizetce z tiulu bronzowego, podłożonego chiffon cielistego koloru, ma kołnierz szalowy zakończony grelotkami i podszyty szeroką wypustką aksamitną. Rękawy kimono, objęte aksamitem, zachodzą na rękawy wązkie tiulowe, podłożone chiffon.

N. 13. Ubranie strojne wizytowe lub wieczorowe.

Wykwintna toaleta czarna aksamitna z trenem, przybrana czarną koronką Chantilly i listewką skunksową, może służyć jako strojna toaleta wizytowa, gdy ma szmizetkę czarną koronkową, podłożoną muślinem jedwabnym. Chusteczkę koronkową zdobi kokarda z aksamitu kolorowego. Do wieczorowego ubrania służy szmizetka klarowna z białego jedwabnego tiulu, a przy chusteczce zamiast kokardy gałązka róż robionych.

N. 14. Płaszczyk wieczorowy.

Uszyty z atłasu popielatego *(gris nickel)* z lewą stroną zieloną (*vert Empire)*, zapięty jednym wielkim guzikiem, ma zaokrąglone brzegi otoczone podwójnie złożoną falbaną z jedwabnego voile, stopniowo zwężoną ku górze; takaż wązka falbanka zakończa wielki kołnierz chusteczkowy. Przyszycie falbany kryje listewka sobolowa.

N. 16. Kostyum jesienny z kolorowym kołnierzem

Odpowiedni dla młode. osoby, uszyty z modnego *ratinée velours*, zwraca uwagę kołnierzem z materyi w palemki kolorowe w guście tureckim; brzegi kołnierza otacza wypustka z gładkiej materyi ponsowej, 1 c. szeroka Spódnicę w trzy bryty i półwcięty paletocik zdobi naszycie sutaszem, oznaczające patki i 7—8 guziczków, które trzeba dać podług ryc. 16.

N. 17. Płaszczyk Empire z futrem.

Materyał angielski w paski służy na długi, ciepły płaszczyk, złożony z krótkiego stanika kimono, z wysokim paskiem gorsecikowym, krajanym poprzecznie i z trzech brytów dolnych w paski wzdłuż idące. Prawa połowa przodu zachodzi na lewą, ścięta w ząb nakształt patki z dwoma guzikami. Kołnierz szalowy, mankiety i mufka futrzana.

N. 18. Kostyum spacerowy z tuniką.

Gładka grubsza wełna przybrana materyą jedwabną, listewką barankową 3 c. szeroką, daną przy kołnierzu i 32 guzikami, obok-



N. 16 Kostyum jesienny z kolorowym kołnierzem. N. 17. Płaszczyk Empire z futrem. N. 18. Kostyum spacerowy z tuniką.

których wąziutkim skosikiem jedwabnym naszyte są dziurki. Żakiet zapięty jednym guzikiem, ma kołnierz wykładany, kryty białym aksamitem i otoczony listewką z czarnego baranka; w narożnikach naszycie z pliski. Ranwersy kryte materyą, z której dana kamizelka, podszyta pod rozchodzące się przody.

N. 19—19a. Ubranie dla chłopczyka (przerobione z letniego paletota lub marynarki ojca).

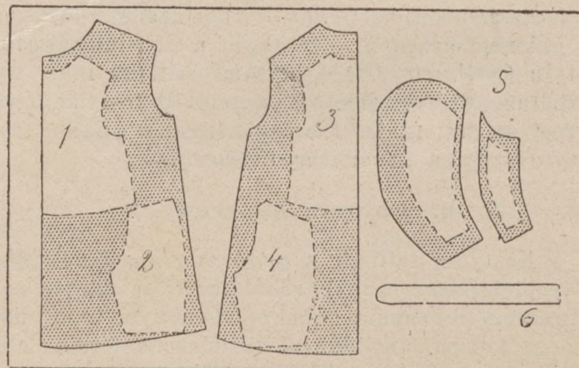
Poprzednio daliśmy wzór, jak ze spódnicy damskiej przerobić sukienkę dla dziewczynki; dziś na ryc. 19—19a przedstawiamy, jak z podniszczonego paletota wykrajać ubranie dla chłopczyka, z czego napewno skorzysta niejedna praktyczna a pracowita mamusia. Popruwszy i wyczyściwszy paletot, trzeba wykrajać z papieru formę bluzki i majtek (niewprawna mamusia niech spruje starą bluzkę i majtki i z nich przekraje formę). Ułożyć formę przodu i połowy przedniej majtek na przodach, zaś plecy bluzki i tylną połowę majtek na plecach paletota; rękawy mniejsze łatwo wykrajać z dużych. Dla małego chłopczyka można zużytkować marynarkę letnią ojca czy brata, trzeba tylko uważać na przecięcia kieszeni; jeżeli wystarczy szerokości, to na zakładki na przodach i plecach można dodać przy krajaniu; dla starszego chłopca, trzeba dać je z oddzielnych kawałków i przystebnować wierzchem. Dolny brzeg bluzki wyrzucony na majteczki przewleka się elastyką, albo gładko obciągniętą bluzkę przyciska pasek uszyty z resztek lub skórzany. Majtki proste i gładkie sięgają do kolan; kołnierzyk płócienny.



N. 19. Ubranie dla chłopczyka (przerobione z paletota).

Ubranie dla osób w średnim wieku.

Jakże trudno wielu kobietom przyznać się do tego i pogodzić z myślą, że już młodość ich minęła i weszły w okres wieku średniego, po którym nieunikniona następuje starość! Bo też istotnie sprawa to trudna i bardzo subtelna! Niema normy ogólnej, nie rozstrzyga kwestyi nawet metryka, gdyż bywają kobiety wyglądające młodo mimo lat starszych i przeciwnie, często osoby młode przedstawiają się znacznie starzej! Składają się na to rozmaite warunki: zdrowie, uroda, majątek, czy też lata pracy, choroby, przejścia życiowe, temperament— możnaby długo pisać o tem, co pomaga do zachowania młodości, a co starość pozorną przyśpiesza, ale nie o to chodzi. Mamy tu na myśli zwrócenie uwagi kobietom w średnim wieku, którym minęła już czterdziestka, złośliwie niszcząc świeżość płci, dodając wcale niepożądany podbródek, wypełniając okazale biodra, odejmując gibkość ruchów— aby nie próbowały zbytnią przesadą stroju, stosowaniem kosmetyków i sztucznemi pozorami młodości, zastępować to, co minęło bezpowrotnie. Hygiena daje bezporównania pewniejsze środki przedłużenia młodości, niż kosmetyka; ta ostatnia o tyle jest dobrą, o ile używanie jej może być nie dostrzeżone przez bystry wzrok... przyjaciółek! Kobiety w średnim wieku ulegają częstokroć złudzeniu, że oprócz kosmetyki, utrzyma pozory młodości kapelusz, fason i kolor sukni, stosowny dla młodych, lub nareszcie udana wesołość i żywość ruchów. Złudzenie to, niestety, wiele osób doprowadza do śmieszności, czego dowodem są spotykane na ulicy kobiety w średnim wieku, okazałej figury, ściśnięte prostym gorsetem, ubrane w wązką suknię i buciki z nadmiernie wysokiemi obcasami! Sylwetki ich postaci, to wzory do humorystycznych karykatur!



N. 19a Wskazanie kroju bluzy i majtek.

Taktowna i poważnie patrząca na życie kobieta w średnim wieku, będzie zawsze starannie ubrana, ale nigdy wystrojona. Umie ona z nowości modnych wybierać to, co odpowiada jej powierzchowności, pociemniałej cerze, tuszy, ruchom już mniej zwinnym. Dobry gust kobiecie w średnim wieku dyktuje fasony modne, ale nigdy ekscentryczne, kolory sukien niezbyt jasne, kapelusze do twarzy, ale i do siwiejących włosów. Zacna żona, matka i obywatelka prędzej zawcześnie wyrzeka się miłości własnej i próżności, ograniczając w budżecie domowym sumę, przeznaczoną na wydatki osobiste — niż obciąża go rachunkami od modystek.

„Tygodnik Mód“ stara się zawsze ułatwiać wybór ubrania swoim Prenumeratorkom, a dziś wyłącznie dla kobiet w średnim wieku zamieszczone są wzory ubiorów spacerowych, wizytowych i strojnych. Moda chwili obecnej ułatwia również to zadanie, wprowadzając na sezon zimowy suknie racyonalnie rozszerzone, kolory ciemniejsze, długie okrycia. Oprócz koloru czarnego i białego, które moda wyjątkowo uprzywilejowała w ciągu całego roku, bardzo modny jest obecnie kolor czarny, w materyi i aksamicie. Każdą z pań w średnim wieku może zadowolić kostyum spacerowy jedwabny, z wełny w pięknym gatunku, lub aksamitu wełnianego, przybrany futrem. Do ubrania wizytowego służy suknia powłóczysta z tuniką, atłasowa lub aksamitna, przybrana koronką. Przy strojnem ubraniu dodaje się chusteczkę koronkową, niezmiernie modną (modele podawaliśmy wielokrotnie w poprzednich numerach), uszytą z białej lub czarnej koronki i zapiętą gałązką kwiatów jedwabnych, lub kokardą aksamitną koloru: mauve, hortensia, lavande, szafirowym (luciole) lub t. p. Dla pań o figurze pełniejszej korzystny jest fason chusteczki, spadający na plecach w dwa pukle lub końce, tworzące rodzaj baskiny. Suknię atłasową można przerobić, łącząc kaszmir jedwabny; dolną część sukni i bryt tylny dać z atłasu, zaś górną połowę w formie tuniki z kaszmiru; do przybrania użyć koronkę Milan, lub cienką wenecką. Praktyczny a bardzo szykowny do wizyt, będzie kostyum atłasowy przybrany guzikami (demi-doubles), naszytymi wzdłuż brzegów brytów panneaux, na rękawach i na żakiecie. Powagę kostyumu ożywi piękny kołnierz batystowy haftowany, zakończony dwiema falbankami, lub koronkowy. Bardzo modne jest połączenie koloru niebieskiego z czarnym, np. suknię z materyi charmeuse ozdobi szeroki szlak, wyszyty ściegiem łańcuszkowym (maszynowym) jedwabiem *bleu de Chine*, na plisie danej u dołu sukni, u tuniki, na staniku i rękawach.

Na praktyczne kostyumy jesienne dla kobiet w średnim wieku, odpowiednie są te same ciemne wełny w paski czy kratkę, jakie noszą chętnie i młode osoby. Ratine i aksamit wełniany są najmodniejsze, a wybrane w dobrym gatunku, są trwałe w noszeniu.

Moda zmienia fasony i kolory na każdy sezon, ale jest zasada stała, o której nie można zapominać, że pierwsze siwe włosy i zmarszczki są zwiastunami średniego wieku i zbliżającej się starości! Życiem hygienicznem, dbałością o zdrowie, gustownem i umiejętnem zastosowaniem ubrania, można zacierać rysy jakie żłobi—ale gdy nadejdzie, przyjąć z pogodnym umysłem, bez goryczy, bo wartość kobiety nie polega na pięknej cerze i zgrabnej figurze. *Toja.*

O bieliźnie.

(Ryciny i kroje były w poprzednim N-rze).

Uprzywilejowanie białego koloru i białych sukien, jakie moda utrzymała przez lat parę, przyczyniło się zapewne do rozwinięcia wykwintu i zbytku w dziale bielizny. Pod klarowne batysty, pod ażury haftów, inkrustacye koronek, pod lekką jak mgła krepę chiffon i muślin jedwabny trzeba nosić również i bieliznę cienką, wytworną, ozdobną. Obcisłe, a, powiedzmy szczerze, oblegające suknie zmusiły do zmiany fasonu bielizny. Koszula modnisi, to futerał, leżący gładko, bez zmarszczek, jak rękawiczka na ręce! Pod klarowne bluzki kimono górne wykończenie koszuli musi być gładkie i płaskie, złożone z wszywek, ażurów, ale ani śladu dawnych bufek czy falbanek, nawet zakładki muszą być u karczka i ramiączek drobniutkie, żeby nie pogrubiały!

Koszula dzienna batystowa, używana pod suknie wieczorowe, ma stan wcięty mocno z boków, aby najmniejsza fałdka pod gorsetem nie powiększała objętości choćby na pół milimetra! Wykrój kwadratowy zakończa karczek, związany na ramionach wstążeczką przewleczoną przez ażury. Elegantki zamiast oddzielnej koszuli i kalesonów wolą całość zwaną *combinaison*, krajaną formą princesse i zakończoną jednakowem przybraniem z hafciku i koronki u wykroju szyi i u nogawic. Mniej krańcowe modnisie, lub osoby szczupłe noszą *combinaison*, złożone ze stanika na gorset i spódniczki, która może być formą majtek (odpowiednie kroje znajdą panie na arkuszach z formami, dołączanych do „Tygodnika Mód“) i kładzie się na koszuli. Skromne i praktyczne koszule dzienne są bez oddzielnego karczka, tylko dopasowane zupełnie gładko, wycięte okrągło i haftowane wprost na materyale brzegiem wykroju. Batyst używany na bieliznę, choćby najcieńszy, jest nieprzezroczysty; sute przybranie wstążką kolorową i kokardami, modne przez długie lata, obecnie odrzucono zupełnie. Mogą panie widzieć na wystawach sklepowych bieliznę, suto przybraną wstążkami i kokardami, ale te służą tylko dla efektu, do użytku zaś służy bielizna, oswobodzona od tego garnirunku; wstążka pozostaje tam, gdzie służy do wiązania. W tym roku modne są do przyozdobienia bielizny codziennej pliski batystowe kolorowe w paski białe, lub haftowane w grochy, a przyszyte kratką ażurową, wiązaną ręcznie. Ładnie wyglądają pliski białe w kolorowe grochy; świeże przybranie stanowi podwójny skos tiulu brukselskiego, przewleczony wstążką.

Cała wspaniałość przybrania koronkami, wszywkami, haftem, mereżkami bywa stosowaną do koszul nocnych, wykończanych w najrozmaitszy sposób i z różnorodnego materyału np. z materyi jedwabnej chińskiej, z batystu w grochy, batystu chiffon albo similisée, z nansouku—ale zawsze w kolorze białym wyłącznie; damska bielizna kolorowa zupełnie wyszła z mody. Forma nocnych koszul jest również rozmaita, ale bardzo długa, sięgająca do samych stóp. Kołnierze i długie rękawy pozostały tylko dla osob w starszym wieku ogół pań nosi koszule wycięte pod szyją kwadratowo, z rękawami szerokiemi lub otwartemi, sięgającemi do łokcia. Wykwintne koszule do wyprawy mają formę Empire wpadającą do stanu, który bywa oznaczony wszywką; u innych górna część koszuli tworzy bolero, z odciętą dolną połową stanu, albo całość jest formę kimono z wykrojem szyi kwadratowym, podłużnym lub okrągłym.

Nocne koszule w połączeniu z majtkami (combinaison) mają swoje zwolenniczki; formą taką przyjęły szczególnie hygienistki, lubiące sypiać przy oknach otwartych.

Majtki mało zmieniły formę, jednak ukazały się najświeższe zwężone u dołu; górny brzeg, dopasowany gładko przez zaszewki na biodrach (nigdy zmarszczki), podszywa się skosem, zupełnie bez paska; z tyłu można przewlec tasiemki do wiązania.

Staniki na gorset pod lekkie strojne toalety bywają również bardzo ozdobne, niektóre przedstawiają jakby mozajkę z haftu, gipiury, koronki i używane są pod klarowne staniki; zwracamy uwagę, że pod taki staniczek trzeba włożyć na gorset drugi z lekkiej materyi pongée lub liberty. Na staniczki używa się imitacyi koronek malines, valençiennes, point de Paris, w połączeniu z batystem, muślinem plumetis, czy nansoukiem. Bezporównania mocniejsze a bardzo ładne są staniczki z haftu angielskiego.

Zakończamy radą dla młodych gosposi, które posiadają ładną bieliznę wyprawną, że powinny opiekować się nią starannie; brudną bieliznę składać w miejscu suchem, oddzielając duże, ciężkie sztuki, jak obrusy, prześcieradła, od bielizny cienkiej, ozdobnej. Rzucona niedbale cienka bielizna do kosza łatwo się może rozedrzeć; najmniejszą dziurkę w koronce lub hafcie trzeba naprawić przed praniem. Trzeba pamiętać, aby rzeczy krochmalone nigdy nie leżały długo z krochmalem, lecz były sprane i dopiero złożone.

T.

Przechowanie rzeczy letnich.

Wróciwszy z letnich mieszkań, z dalszych wyjazdów, z miejsc kuracyjnych, staranne o swoją garderobę panie, polecą służbie lub zajmą się same uporządkowaniem letniego ubrania, które trzeba już odłożyć do roku przyszłego. Wszystkie suknie letnie płócienne, batystowe, które są zbrudzone, lub które są prane z krochmalem, ubrania dziecinne pikowe, lub męskie garnitury płócienne, trzeba uprać czysto, a rzeczy białe, bluzki i spódniczki, które leżeć mają w kufrze czy komodzie, trzeba przyfarbkować i złożyć bez prasowania — inaczej stracą świeży biały kolor i pożółkną. Również rzeczy jasne wełniane, lekkie suknie i płaszczyki od kurzu, muszą być starannie wytrzepane i starannie przepatrzone, czy niema plam do wywabienia, lub czy dolny brzeg sukni nie wymaga oczyszczenia.

Kostyumy używane do kąpieli morskich, muszą być uprane w czystej wodzie, inaczej sól pozostawiona przez rok cały osłabia materyał.

Buciki białe płócienne i skórkowe wymagają starannego oczyszczenia przed złoże-

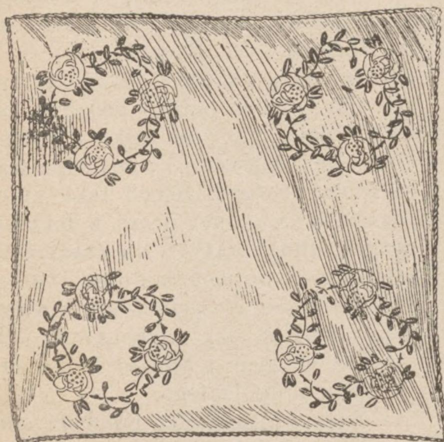
niem do pudełka; plamy od błota, zielone plamy od chodzenia po trawie, świeże łatwo zmyć nawet wodą, lecz gdy wgryzą się w skórkę lub w płótno, to niezawsze nawet środki chemiczne pomagają. Jeżeli buciki skórkowe będą przemoczone i skórka stwardnieje po wyschnięciu, trzeba ją wytrzeć watą z oliwą, lub miękką skórką słoniny, to odzyskają miękkość; lakierowane buciki trzeba również wytrzeć watą z oliwą.

Kapelusze letnie trzeba uwolnić z ubrania, oczyścić starannie szczotką fason, aby nigdzie kurz nie pozostał, oczyścić z kurzu wstążkę czy materyę i zwinąć w rulon; koronki czy tiul również oczyszczone z kurzu, trzeba zwinąć równo i zapiąć szpilkami, aby się nie rozrzucały; czarny tiul skropiony wodą kolońską, przy pomocy rozpylacza, nabierze sztywności. Aksamitne przybranie, zdjęte z kapelusza, oczyszczone miękką szczotką z kurzu, trzeba rozprostować nad parą, a następnie z lewej strony przeprasować na powietrzu, bez przyciskania włosa żelazkiem.

Koronki białe i crême przechowuje się zwinięte na wałeczku oszytym perkalem i okryte starą chusteczką mocno ufarbkowaną; czarne koronki trzeba zawinąć w bibułkę angielską, aby powietrze nie miało dostępu, gdyż zrudzieją. Na dno pudełka do chowania koronek dobrze jest włożyć saszetkę pachnącą, lub nasypać suchych liści różanych czy piwonii. Zniszczone czarne koronki nabierają koloru umoczone na dłuższy czas w piwie lub prane w panamie, tylko suszenie koronek jest niezmiernie pracowite, gdyż trzeba rozpinać je za pikoty, na flanelce, złożonej w kilkoro i nakrytej cienkiem płótnem.

Gdy chcemy, aby kołnierz, berta, chusteczka, mankiety koronkowe, nie traciły formy, leżąc dłużej w komodzie, najlepiej przyfastrygować je na gładkim, grubszym papierze.

T.



Rysunek poduszki na kalce, z wysyłką 60 kop.



Wzór poduszki na kalce, z przesyłką 95; kop narysowany na płótnie, zaczęty, z bawełną i wstążkami, 4 rb. 80 kop. z przesyłką.

Roboty ręczne.

Poduszka haftowana w cztery wianki z róż stosowanych na suknie szarawo-zielonem, kwiaty w trzech cieniach czerwone ale nie jaskrawe, liście zielone. Wielkość poduszki 50 cent. na 50; rysunek na kalce jednego wianka z wysyłką 60 kop.

Poduszka na płótnie samodziałowem, haft ułożony podług rysunków ludowych, naokoło przewlekana wstążka przez dziergane przecięcia, co tworzy kwadrat, na każdem małem spojeniu haftuje się kwiatek. Wstążka, którą się przewleka, musi być ludowa, taka, jak dziewczęta używają do warkoczy i wiązania korali, barwy haftu zastosowane do wstążki. Wielkość samego haftu 32 na 27 centymetry, zaś całej poduszki 52 na 42; wzór na kalce z przesyłką 95kop., narysowany na płotnie, zaczęty z bawełną i wstążkami 4 rb.80 z przesyłką.

Woreczek batystowy biały, haft angielski, kwadraty weneckie lub siatkowe inkrustowane, szerokość woreczka 24 centymetry, długość do ściągania 28, u góry można dać mereżkę lub dzierganie. Rysunek na kalce z przesyłką 40 kop., na batyście z bawełną zaczęty z kwadratami siatkowymi 2 rb. 40 z przesyłką.

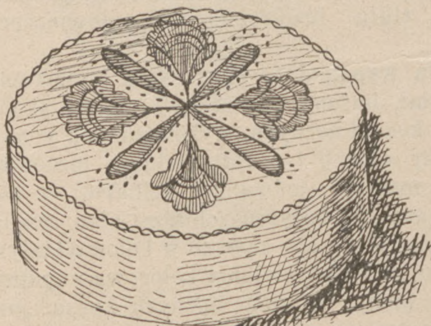
Serwetka na owalną tackę lub półmisek na płótnie białem lub dymce angielskiej, długość 58 cent. szerokość 45. Rysunek na kalce 50 kop., na materyale zaczęty z bawełną 1 rb. 80.

Pudełko do kołnierzy ozdobione haftem kolorowym, ludowy rysunek wzięty z wiosek podolskich. Całość 20 cent. średnicy. Rysunek na kalce 60 kop. z przesyłką, kolory brązowy, żółty, zielony i czarny.

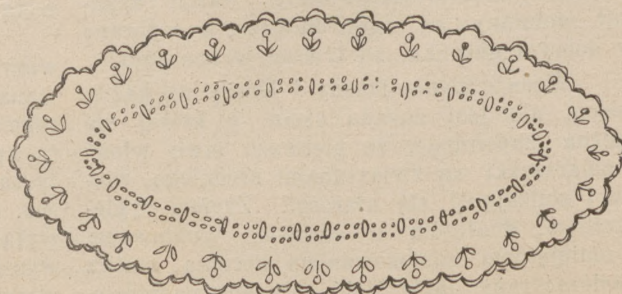
Z. Z.



Rysunek na kalce z przesyłką 40 kop. na batyście z bawełną zaczęty z kwadratami siatkowymi 2 rb. 40 kop. z przesyłką.



Rysunek pudełka na kalce, 60 kop. z przesyłką.



Serwetka—rysunek na kalce 50 kop.; na materyale zaczęty z bawełną 1 rb. 80 kop.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

43)

Kiedy samochód Fabrezana stanął przed domem rozwódki, Henryka przejęta była ważnością swego zadania. W ofierze, którą składała, odczuła najlepiej chwałę swego zawodu. Światło księżyca srebrzyło ogród, w którym krył się parterowy dom Zuzanny; w salonie paliła się lampa. Pani Marty położyła książkę i wstała na widok przyjaciółki, ale nie zdziwiła się jej odwiedzinami. Usiadły przy kominku, gdzie panował półmrok, tylko ogień rzucał szkarłatne odbłyski na ciemne ich suknie. Pani Marty pierwsza przemówiła:

— I tobie, biedaczko, przyszło na to!

Przyjaciele już wiedzieli o rozłączeniu się młodej pary.

— Skąd wiesz?

— Dowiedziałam się przed godziną.. Ileż musiałaś wycierpieć, ty, taka słodka, taka uległa, jeżeli zdobyłaś się na ten krok!.. Spłakałam się, słysząc o tem... Sądziłam, że jesteś szczęśliwa. Nigdy nie przypuszczałam, że pan Jélines sprawi ci taką boleść. A więc i on nie różni się od wszystkich!

— Mylisz się. Byłabym wolała, żeby mię zdradził, ale żeby mię kochał... Nie sprzeniewierzył mi się, lecz przestał mię kochać... Jestto dusza oschła, nad miarę ambitna, rozmiłowana w powodzeniu; pożerała go ambicya, znienawidził mię za to, że mam talent. Godność własna nie pozwalała mi żyć dłużej z tym człowiekiem.

Pani Marty także wymówiła uprzykrzone zdanie:

— Jeżeli cię nie zdradził..

Henryka spojrzała jej w oczy i dziwnym głosem zaczęła nakłaniać ją do pobłażania:

— Ty nie doznałaś takiej, jak ja, zniewagi; wiarołomstwo nie ubliża kobiecie. Twój mąż nie skrzywdził cię, albowiem kocha cię jeszcze... Gdyby Andrzej chwilowo oddał serce innej kobiecie i wrócił do mnie żałujący, skruszony, błagając o przebaczenie, ach! Zuzanno, byłabym mu odrazu darowała winę... Nieraz wyobrażam sobie taki błąd i rozkosz pierwszego pocałunku, który daje wtedy kobieta. To rozgrzeszenie wprowadza do miłości nowy pierwiastek. Słodka radość przepełnia ich dusze; kochająca dłoń żony wspiera grzesznika na drodze tkliwości i zaufania. Władza jej nad nim potężnieje, on zaś staje się jej droższy. Jeżeli płacze, kocha go się za te łzy żalu; jeżeli się uśmiecha, jak to błogo pomyśleć, że daje mu się szczęście!.. Rzuca się na przeszłość zasłonę, która odtąd będzie tarczą obronną w ich życiu.

Mówiła cicho, lecz z porywającym zapałem i jakby dla siebie.

Rozwódka słuchała z pochyloną głową. Henryka zauważyła wówczas, że włosy jej były upudrowane: Zuzanna miała już tyle siwych włosów, że barwę ich musiała wyrównywać sztucznie. Piękne i dumne jej oczy były znużone i wyrażały tylko rzewny smutek. Ta kobieta miała trzydzieści pięć lat zaledwie!

— Zuzanno — rzekła Henryka—muszę ci powiedzieć prawdę: nie łudź się nadzieją wygranej, będziesz zmuszona oddać Marcelka.

Biedna matka podniosła głowę strwożona.

— Twoja sprawa jest zła — z naciskiem mówiła adwokatka — badałam ją gruntownie, wynalazłam mnóstwo wyroków, tyczących się opieki nad dzieckiem, i doszłam do przekonania, że ucieczka Marcelka skłoni trybunał do surowego osądzenia sprawy, na czem ty najwięcej ucierpisz. Pan Jélines zanadto zapalił się do tego nowego wypadku i pociągnął nas za sobą. Zastanawiając się nad tem chłodno, widzę, że sędziowie nie będą brali w rachubę wybryku chłopca i będą cię podejrzewali, iż podżegałaś go do ucieczki... Nie powiedziałaś mi wszystkiego: codzień rano widywałaś się potajemnie z synem w karecie na bulwarze Hausmanna; pan Alembert wypatrzył was. Jakiś czas znosił to cierpliwie, aż wreszcie rozgniewał się i oddał chłopca na pensyę, żeby nauczyć go posłuszeństwa. Będą cię oskarżali, że podczas tych spotkań starałaś się wpłynąć na syna, żeby uciekł od ojca... Postąpiłaś bardzo nieroztropnie.

Łzy zabłysły w oczach Zuzanny.

— To była myśl Marcelka—wyjąkała—napisał mi raz: „Bądź na rogu bulwaru i ulicy Caumartin: pogadamy z sobą kilka minut". Byłam tak słaba, że uległam. Później czyniliśmy to codziennie. On uważał, że to jest takie niebezpieczne, czarujące i romantyczne.

— Tak — rzekła adwokatka, zapatrując się na to z wyższego stanowiska— biedne dziecko wychowuje się w warunkach niezdrowych dla jego rozwoju moralnego... Posłuchaj mojej rady, droga Zuzanno, i nie wznawiaj procesu.

Pani Marty podniosła się z trudnością.

— Dobrze. Nie mam już woli, ani energii, sił mi brakuje...

— Pan Alembert jest skłonny do największych ustępstw, jak słyszę. Najlepiej byłoby zakończyć tę sprawę polubownie. Twój mąż doskonale rozumie, ile musisz cierpieć, i boleje nad tem, gdyż nigdy nie przestał cię kochać. Od trzech lat jesteście rozłączeni, czas stępił ostrze niektórych uczuć, możecie teraz widywać się bez gwałtownych wzruszeń i radzić nad dobrem dziecka, jak przystało na uczciwych rodziców. Fabrezan zwierzył mi się z życzeń swego klienta: otóż chciałby, żebyśmy same odwiozły Marcelka i dały mu sposobność do widzenia się z tobą. Po tem co zaszło między wami, ten krok byłby z twojej strony dowodem szacunku, którego nie możesz odmówić panu Alembert, i doprowadziłby was do porozumienia się w kwestyi dalszego wychowania syna. Przecież ojciec twojego dziecka nie jest twoim wrogiem, Zuzanno.

— Zdaje mi się, że jest niczem dla mnie—odparła rozwódka, rumieniąc się.

— A więc pojedziesz jutro ze mną do pana Alemberta? Adwokat jego byłby także obecny i postaralibyśmy się o to, żeby wasze życie było mniej bolesne.

— Ale czy to nie będzie zbyt wielkie ustępstwo z mojej strony? Czy ja się nie poniżę wobec pana Alemberta?

— Dzięki obecności waszych doradców prawnych, spotkanie to nie będzie miało charakteru poufnego. Co się tyczy twojej dumy, musisz zapomnieć o niej, a pamiętać tylko o dobru i przyszłości Marcelka. Zresztą, wyrok trybunału potępił pana Alemberta, delikatność więc wymaga, żebyś ty pierwszy krok uczyniła.

Przez chwilę zapanowało milczenie. Stojące na kominku popiersie czteroletniego Marcelka z długiemi włosami było jedynym jasnym punktem w półmroku, w którym pogrążony był salon. Na fortepianie, pokrytym ciemną jedwabną makatą, zielenił się krzak ostrokrzewu w bronzowym wazonie. Flamandzki gobelin szafirowo-zielony jeszcze przyciemniał komnatę, w której wszystko świadczyło, jak samotnie żyje pani tego domu. Na stoliczku stała jednak fotografia rozwiedzionego męża, jakby przez uczucie poszanowania dla nierozerwalności małżeństwa, świadcząc zarazem, że ta wyjątkowa istota potrafi być stałą nawet względem niewiernego.

— I cóż?—zagadnęła Henryka

— Pojadę—odrzekła stanowczo Zuzanna.

— Mój kochany — rzekł Fabrezan, biorąc pod rękę Alemberta — pokaż-że mi twój nowy nabytek; odrazu go zauważyłem. To cacko musi być dyabelnie kosztowne.

Poczciwy Fabrezan, litując się nad niepokojem swego klienta, próbował różnych sposobów, żeby go rozerwać i odwrócić myśl od umówionego spotkania. Na ścianie wisiała rycina, wykonana tak subtelnie i powiewnie, że zaledwie odznaczała się od obicia.

— Znalazłem to przy ulicy Bonaparte i kupiłem za kilka franków — objaśnił inżynier—niema podpisu, ale to musi być sztych angielski, może nawet robota niewieścia, pełna wdzięku i miękkości.

Fabrezan włożył na nos binokle i pochylając barczyste swoje plecy, dotknął niemal szkła, za którem widniała smukła i kształtna postać kobiety, ubranej w powłóczystą suknię z wysokim stanem i chusteczkę, skrzyżowaną na piersiach. Miała ręce splecione na kolanach i trzymała w nich kapelusz z długiemi wstążkami. Głowa o liniach surowych i czystych przypominała piękną Zuzannę. Fabrezan chciał wypowiedzieć głośno tę uwagę, lecz w porę ugryzł się w język.

— To bardzo ładne i bardzo wytworne — rzekł.

— Ta kobieta ma wiele w sobie—szepnął inżynier.

Piąta wybiła.

— Już piąta — rzekł Alembert.

— To może być warte piętnaście do dwudziestu ludwików—oświadczył Fabrezan.

— W Paryżu można czasem nabyć coś za bezcen.

Rozmowa wlokła się i urywała, albowiem myśl była zajęta czem innem. Adwokat usiadł, Alembert rzucił okiem dokoła. Salon był ubrany kwiatami, wybranemi przez niego śród najrzadszych i najpiękniejszych. Była to uprzejmość względem spodziewanego gościa, z którym miał mówić tylko o interesach.

Nakoniec drzwi się otworzyły i do salonu weszły trzy osoby sztywne i zakłopotane, jak aktorowie grający tragedyę. Biedny chłopiec, zapłakany i zawstydzony, szedł jak na ścięcie, prowadzony przez matkę, całą w czerni, dziwnie młodą mimo siwych włosów; ostatnia szła Henryka, milcząca, trzymająca się na uboczu, mniej pewna siebie, niż kiedy przemawiała przed kratkami wobec pięciuset osób.

Alembert skłonił się Henryce, a potem zbliżył się do żony, która podała mu rękę.

— Dzień dobry, Zuzanno — rzekł zdławionym głosem.

Była tak zmieszana, że nie mogła przemówić słowa. Zatrzymał jej rękę w swoich dłoniach i poprowadził ją do najbliższego krzesła, nie mogąc oderwać od niej oczu, osłupiały na widok tej przedwczesnej siwizny i bolesnego wdzięku. Oboje milczeli, zato Fabrezan rozprawiał głośno z gadatliwością południowca, zwracając się do Marcelka:

— Jak on urósł! Niktby nie uwierzył, że nie ma jeszcze lat czternastu. Czem będziesz, mój chłopcze? Biednym adwokatem, jak ja, czy też uczonym inżynierem, jak twój tatuś?... Jak on podobny do ciebie, mój kochany! Ale do licha, trzeba, żeby się gimnastykował: będzie szerszy w ramionach.

(D. c. n.).

Wieści z szerokiego świata.

Następcą zamordowanego premiera gabinetu rosyjskiego, Stołypina, został minister Kokowcew. Linie wytyczne jego polityki są jeszcze niewiadome.

Wojna włosko-turecka o Trypolis nie była dotąd nazbyt krwawa; nie doszło do walniejszych starć ani na morzu, ani na lądzie. Włosi łatwo i prawie bez oporu zajęli twierdzę trypolitańską, załogi tureckie cofnęły się w głąb kraju, skąd przy pomocy sfanatyzowanych szczepów arabskich chcą rozpocząć akcyę zaczepną. Energiczne stanowisko Austryi i coraz groźniejszy konflikt między obu mocarstwami skłonił Włochy do zaniechania działań wojennych na wodach europejskich.

Ludność chińska, zwłaszcza w prowincyach wewnętrznych, zbuntowała się przeciw dynastyi mandżurskiej, kładąc na karb jej niedołężności ciągłe klęski głodowe oraz nadużycia, jakich dopuszcza się biurokracya chińska. Ogniskiem rewolucyi jest prowincya Wuczang, skąd rewolucyoniści przedsięwzięli atak na miasta Hankau i Nanking. Armia rządowa przechodzi na ich stronę, wobec czego ruch grozi istotnie przewrotem obecnych stosunków.

Monarchiści portugalscy przedsięwzięli energiczną akcyę, celem przywrócenia rządów monarchistycznych. Ale armia republikańska stłumiła rozruchy, a obrońcy monarchii musieli się cofnąć na terytoryum hiszpańskie.

Spór niemiecko-francuski o Marokko trwa w dalszym ciągu, głównie wskutek nienasyconego apetytu Niemiec, które oprócz koncesyi ekonomicznych w państwie marokańskiem, żądają również koncesyi terytoryalnych we francuskiem Kongo. Lecz obawy zbrojnego konfliktu z tego powodu już nie istnieją.

W Poznaniu zamknięto już niemiecką wystawę przemysłowo-rolniczą. Nie przyniosła ona Niemcom absolutnie żadnych korzyści moralnych, materyalnie zaś spowodowała znaczny deficyt. Polacy tym razem bardzo solidarnie zbojkotowali wystawę, zawiodły też oczekiwania gości z Królestwa Polskiego.

W Paryżu zakończyły się obrady mieszanej konferencyi *w sprawie konwencyi literacko-artystycznej* między Rosyą i Francyą zupełnem porozumieniem. Dzięki temu dzieła francuskie w Rosyi a rosyjskie i polskie we Francyi przestaną być nareszcie „własnością niczyją".

S.

Notatki ogrodnicze.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Sadzić drzewa i krzewy, jak to powiedziano wyżej o ogrodzie owocowym.

Zbierać nasiona drzew liściastych, jak: Aesculus (kasztan), Juglans (orzech), Quercus, (dąb) Stapchyllea, Tilja (lipa), i iglastych, jako to: Abies (jodła), Thuja (żywotnik) i t. p., i w celu zachowania im zdolności kiełkowania do wiosny, zasypać piaskiem. Również postąpić z nasionami drzew, bardzo szybko tracącemi zdolność kiełkowania, jak to: Ulmus (wiąz), Carpinus betulus (grab), Betula (brzoza), i bardzo twardemi, jak: Kosa (róża), Crataegos (głóg) i inne.

Zebrać z gruntu przed mrozami rośliny użyte do ubierania klombów, jak: Agave, Dracaena, Yucca i t. p., jeśli dotychczas tego nie zrobiono. Wykopać po przymrozku Canna (paciorecznik), Calladium, Dahlia (georginie) i t. p. rośliny dla przechowania ich kłączów przez zimę. Rośliny po wykopaniu trzymać parę dni dla przesuszenia, poczem oczyścić i umieścić w miejscu przewiewnem; gdy nadejdą mrozy, przenieść je w miejsce od nich wolne.

Rośliny trwałe gruntowe (Byliny), Dielytra (biskupie serce), Paeonia (piwoniej), i t. p. poprzyrzynać przy ziemi. Krzaki tych roślin można rozbierać na części i rozsadzać.

Laki, jastruny (Chrysanthemum), trzymane dotychczas na dworze, wnieść do szklarni lub zamknąć w skrzyniach, tak zwanych belgijskich.

Ubierać klomby po usunięciu z nich roślin letnich — cebulkowemi, na kwitnienie wiosenne. Siać w grunt rośliny wcześnie kwitnące, jak: Alyssum saxatile (koszyk złoty), Delphinium Ajacis hyacynthifiorun (ostrużki letnie), Silene peudula (lepnica), które zdobić będą wczesnem kwitnieniem wiosenne klomby.

Ukończyć przesadzenie roślin, zabieranych napowrót do szklarni z klombów, jak: Begonia, Fuchsia, Pelargonium etc. etc.

Wnieść do szklarni rośliny, wytrzymałe na przymrozki, lecz mogące uledz większym mrozom, jak: Laurus, Prunus Laurocerasus i różne iglaste doniczkowe.

Szklarnie zimne przewietrzać, w cieplarniach zaś przepalać rankami, zwłaszcza w dni pochmurne i chłodne.

Skosić i zgrabić ostatni raz przed zimą trawniki; długa trawa przez zimę gnije lub przeje. Gromadzić liście, opadłe z drzew, tak dla oczyszczenia ogrodu, jakoteż dla zużytkowania ich do przykrycia niektórych roślin i na nawóz.

Sadzonkować krzewy ozdobne wprost na zagonkach w szkółce. Sadzonkowanie takie jesienne jest często korzystniejszem od wiosennego. Nie udające się z sadzonek, jak Spiraea i inne — mnożyć przez dzielenie krzaków.

Balkony ubierać; astrami, jastrunami (Chrysanthemum). Dla przechowania pelargonii z balkonów, należy przed przymrozkami skrzynki (korytka) nie wykopując pelargonii umieścić w suchej i widnej piwnicy. Przez zimę bardzo umiarkowanie podlewać, a raczej więcej trzymać suszej, jak wilgotniej.

Wszystkie liście zżółkną i w miarę opadania usuwać należy, aby nie wprowadzić gnicia łodyg. Na wiosnę oczyścić należy, przyciąć łodygi do połowy, ziemię zruszyć i nieco dodać świeżej, a rozwiną się doskonale i kwitnąć będą. Przemarznięte chociaż małym przymrozkiem do przechowania nie nadają się. Bluszcze należy sprzątać do piwnicy lub zimnego pokoju, zaś dzikie wino należy zostawić, lecz okryć liśćmi lub wojłokiem korzenie, aby podczas silnych mrozów korzenie nie przemarzły.

Michał Nagay.

Co czytać?

Nakładem *Biblioteki dzieł wyborowych* wyszła świeżo powieść historyczna z końca XIII stulecia, osnuta na tle walki o wolność narodu bułgarskiego, przez Iwana Wazowa, p. t. „W walce o wolność" (Swiętosław Terter — Walenrod Bułgaryi). Przełożyła z bułgarskiego za zezwoleniem autora i opatrzyła przedmową Józefa z Zagórskich Auc.

Powieść osnuta jest na tle dziejów drugiego cesarstwa bułgarskiego, z epoki walk, intryg i klęsk wewnętrznych i zewnętrznych kraju. Rzecz dzieje się za czasów Władysława Łokietka. Bohaterem jest Świętosław Terter, typ bułgarskiego Wallenroda, który z niesłychaną bezwzględnością walczy o wolność swojego narodu

Dzieje tego małego a bohaterskiego kraju, tak analogiczne z dziejami naszemi, zainteresować powinny czytelnika.

Redakcya „Tygodnika Mód i Powieści" („Naszego Domu") organizuje szereg pogadanek dla pracownic igły. Z chwilą, w której władze zatwierdzą odnośny program, pogadanki rozpoczną się i wypełnią popołudniowe godziny niedzielne.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Sosnowiczanka zechce łaskawie zgłosić się do Związku równouprawnienia kobiet, Nowy-Świat 4, z powołaniem się na nasze pismo. Niezawodnie dostarczą odpowiedzi.

Strojnisi poradzi p. Paszkowski, Marszałkowska 109; podobno na wyborny błyszcz do paznogci Lustrite zwany. Cena tylko 75 kop.

Pani W. Z. „*Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głazy to, co ma żyć jutro*", mówi Krasiński w „Irydyonie„. Niech droga pani głęboko stara się odczuć treść tych wyrazów i nie robi nagłych postanowień. Samotność jest strasznym życia towarzyszem. Jakiekolwiek są winy, zawsze do ostatka lepiej je przebaczać. Niech pani się leczy. Trzeba ukojenia fizycznej istoty, która wymknęła się z pod panowania woli. A może potem i ład moralny da się zaprowadzić. Serdecznie tego dla Sz. pani pragniemy. I skoro nas pani zaszczyca zaufaniem w tak bolesnej kwestyi — to nie wahamy się ani na chwilę radzić tylko i zawsze — wyczerpania wszystkich środków, prowadzących do—zgody. Sprowadź ją, Boże!

Pyta nas „*panna Marya*", *co zrobić z kimś, co rządą... przyjaźni*, skoro miłości nie znalazł... Wprawdzie sceptyczny na punkcie miłości Bourget — twierdzi, że taki rodzaj przemian—uczucia jest najtrudniejszy. Ale... niema na tym punkcie żadnych przykazań. Gdyby jednak ten ktoś—*kto cierpi* nas się zapytał, tobyśmy mu powiedzieli tak: Im prędzej odejdziesz—tem dla ciebie lepiej. Jeśli ktoś istotnie cierpi nad pożegnaniem—to lepiej, że przecierpi raz, strasznie, boleśnie, aniżeli żeby to cierpienie odnawiał po setki razy.

„*Łakomej*". Takie łakomstwo nie grzech. Ale jeśli pani czyta—bez wyboru—to szkoda na to czasu. Bo: „cukier jest wprawdzie słodki, temu jednak biada, kto często, lub nad miarę cukrem się objada".

Praktycznej. Wszelkie formy dostanie pani od p. Gałeckiej, Chmielna 12. Cennik ogłosiliśmy. Wysyłają za zaliczką conajmniej rubla plus koszta pocztowe. Jeśli pani według cennika wyśle pieniądze — to zawsze na przesyłkę należy dodać 30 kop.

P. Z. M. Cennik monogramów podany w N-rze 41-szym

„*Wdzięcznej*". Tłomaczenia listów podejmie się, znająca doskonale język p. Zofia Sokołowska, nasza cenna współpracowniczka. Adres: Marszałkowska 67. Kinematografów jest u nas dużo, ale nie czerpią materyałów z tego źródła. P. Lutosławska bawiła w Warszawie, wyjechała do Madrytu. Oto — wszystko. Nigdy żadna prenumeratorka nie jest dla nas „natrętną". Każda jest miłą i dobrą, że z ufnością do nas się zwraca. Służymy, jak umiemy. To pewna, że chcemy zawsze jak najlepiej.

Stała prenumeratorka z Podola zechce łaskawie przysłać adres i nazwisko. Inaczej nie możemy nikogo skierować.

P. Janina Piask... Ofiarę od Janka i Irki dla sparaliżowanego zecera otrzymaliśmy. Już wręczona z błogosławieństwem dla ofiarodawców. Ogłoszono w N. 23 n. pisma. A Gomulickiego jubileuszowe wydawnictwo nowel z końcem roku się ukaże. Wtedy Sz. pani otrzyma książkę. Za miłe wyrazy uznania serdecznie wdzięczni jesteśmy.

P. Gabr. Labańsk. Jeżeli Sz. pani dotąd nie znalazła odpowiedzi dla siebie—to napewno listu nie było. Prosimy i czekamy.

Chorej. W Rudce istotnie zawsze niemal wszystkie miejsca są zajęte. Ale na to jest rada. Niech się pani, czekając na miejsce w Rudce, umieści w t. z. „Leśniczówce". Będzie pani tam miała powietrze to samo, czystość, dobrą kuchnię, leżak i werandowanie, a doktór wrazie potrzeby z położonego tuż Sanatoryum. Kilka tygodni wypoczynku w warunkach zdrowotnych napewno postawi panią na nogi i kto wie, może w Rudce odstąpi pani miejsce prawdziwie tego potrzebującym. Adres ten sam, co do Rudki: St. poczt. Mrozy w „Leśniczówce". Niech pani zwróci się tam listownie z powołaniem się na nasze pismo. A tymczasem prosimy być dobrej myśli. *Wola*, to taka siła, że i chorobę może odegnać. Niechże ona idzie na góry, na lasy!.. bo tyle roboty czeka na *zdrowe ręce* i *jasne* dusze. A niech nam pani napisze o rezultacie.

Niezdecydowanej. Jak pani znalazła zacnego człowieka i kochacie się — niech pani nie da się sugestyonować nikomu i niczemu. Niech mu pani poda rękę z wiarą i... pójdźcie na życie. Najcięższy trud i znój jest niczem wobec szczęścia, które daje harmonijne życie we dwoje w zamkniętym *własnym domu*. Na drogę—szczęść Boże!

Prenumeratorce z nad Dniestru dziękujemy serdecznie za przepisy, wzbogacające jadłospis kuchni włoskiańskiej. Daliśmy je. Odpowiedź wyczerpującą p. Norkowskiej na „naleśniki" i „bitki" znalazła pani. Pamięć nam miła. O dalszą życzliwość prosimy.

P. Z. W. Cennik form muślinowych dołączyliśmy. Cennik monogramów podany w N-rze 41-szym.

P. W. Kop... Biały kolor bardzo modny. Sukni białej sukiennej z czarnym aksamitem daliśmy model. Czarne aksamitne bardzo szerokie pasy i szarfy noszą.

Pannie Maryi w Złot... Czemu nie drukowaliśmy? Łaskawa pani. Literaturę trzeba nietylko kochać. Trzeba ją i szanować. A szanując, trzeba dużo od siebie wymagać w chwili, kiedy się chce słowo swe drukować. Znakomity nasz powieściopisarz i publicysta Bolesław Prus — mówił kiedyś tak osobie, która mu przyniosła swą pracę do odczytania: „Trzeba pisząc zdać sobie sprawę przedewszystkiem z tego, czy ma się coś do powiedzenia. Proszę sobie wyobrazić—że ja otwieram okno na dziedziniec, na który zwołałem tłumy, że te tłumy oczekują, spodziewają się, chcą dowiedzieć się czegoś odemnie. Jakże wyglądam wobec nich, jeśli zwołałem je napróżno". Zwołałaby pani tłum—*napróżno*, gdyby pani drukowała nowelę, w której oprócz miłosnego zawodu niema nic, bo nawet niema artystycznej formy. Niech pani czyta więcej. Niech pani rozszerzy horyzonty myślowe—bo przebywanie w ciasnym kręgu erotycznych komplikacyi—musi się źle odbić na urobieniu duchowej strony pani. Wtedy może będziemy drukowali—czego sobie i pani życzymy.

P. St. Jan. z Bug. Panie szanowny, są i u nas ładne miejscowości: Ojców, góry Ś-to Krzyskie, Puławy. W Galicyi—Zakopane, całe Podkarpacie. Wioski małe, w których można żyć tanio. Zapewne, że nie będzie tych wygód, co w Szwajcaryi—ale klimatyczne warunki doskonałe. Życzymy, aby Sz. pan jaknajlepiej wybrał miejsce—wśród swoich.

Panience... „Tęsknota sercu i myślom szkodzi" mówi Mickiewicz, więc niech pani stara się panować nad tem szlachetnem—ale trawiącem uczuciem. Człowiek dużo może—jeśli wprzęgnie w to, co chce przeprowadzić — silną wolę. W „Przebudzeniu" — tygodniku oddanym sprawom kobiecym, jest dział poświęcony „młodym". Tam może zwrócić pani swe utwory. Chmielna 23. My w tej chwili mamy pełną tekę redakcyjną.

OFIARY.

Dla sparaliżowanego zecera

M. Przewieniecka 50 kop.
Wołoszynowa ze Skierniewic 1 rb.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 43: Wychodźtwo do Parany.—W dzień zaduszny. — Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.).—Jubileusz prasy polskiej.—Z tygodnia na tydzień.—Wczasy białyco murzynek. — O muzyce i pieśni. — Sonet (wiersz).—„Pobudka".

Dział mód i robót ręcznych.

Ubranie dla osób w średnim wieku. — O bieliźnie.—Przechowanie rzeczy letnich.—Roboty ręczne.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Z szerokiego świata. — Notatki ogrodnicze.—Co czytać? — Odpowiedzi od redakcyi. — Ofiary. — O pomoc. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Japońska szkatułka. — Pani Arendt, asystentka policyi, o nieszczęśliwych dzieciach w Berlinie.—Przepisy dobrych gospodyń.—Rady gospodarskie.—Humor.

Z dziedziny kosmetyki.

Wielbicielce Tygodnika. Zawstydza nas Pani komplementami; wszak obowiązkiem naszym służyć w miarę możności najlepszemi radami w naszym skromnym zakresie; zapewnić jednak możemy, że nie odurzą nas dymy pochwalne, mimo setki listów dziękczynnych, i że nadal te środki tylko zalecać będziemy, które dostatecznie zostały przez wiarogodne osoby wypróbowane.—Że *Abarid* w przeciągu jednego roku używany przez Panią stale poprawił znakomicie Jej cerę, nawet mimo niezadawalającego stanu zdrowia, nie dziwimy się wcale, gdyż mamy naokoło siebie setki znajomych z piękną, zdrową cerą, którą zawdzięczają tylko *Abaridowym* przetworom. Drobne zmarszczki, które już nikną, jak Pani sama oświadcza, zupełnie się rozgładzą, lecz na to trzeba dłuższego czasu, gdyż zdrowy rozsądek nas poucza, że to, na co pracowaliśmy lat wiele, nie może być jednem dmuchnięciem usunięte. Tylko szarlatani ogłaszają cudowne maście, mające w ciągu dni niewielu odmładzać staruszki.—Otóż wcierając w dalszym ciągu na noc *Abarid*, nie trzeba zapominać o tem, że rano myć twarz należy w letniej wodzie *Otrąbkami abaridowemi*, zupełnie bez mydła, a wychodząc na powietrze, bezwarunkowo twarz lekko popudrować pudrem *Abarid*, który w pyle swoim zawiera rozdrobnione cząsteczki cebulki liliowej, a zato pozbawiony jest zwykłych w innych pudrach przymieszek bizmutu lub blejwajsu, które to domieszki zamulają pory skóry i tworzą szpetne wągry, tak trudne do wygubienia. Przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów najlepszym jak dotąd środkiem, pomagającym na dziesięć wypadków dziewięć razy, jest *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu o tyle, aby czuć było, że skóra na głowie jest zwilgocona. Jeżeli po zużyciu całego flakona *Tetralu* nastąpi widoczna poprawa, można drugim flakonem skrapiać co drugi dzień, gdy zaś włosy już zupełnie przestaną wychodzić, używać *Tetral* stale raz jeden w tygodniu. Prócz tego zaleca się czystość głowy, ponieważ jednak mycie w dni chłodne może narazić na zaziębienie skóry, przeto najpewniej czyścić głowę na sucho pudrem specyalnym, *Florentine*, który po natrzepaniu dłonią aż do skóry, po kwadransie wyczesać twardą szczotką i gęstym grzebieniem, co należy powtarzać dwa razy na miesiąc.

Litwince. Niech się Pani nie obawia; masażystka pneumatyczna *Heros* mimo że narazie skórę wyciąga, ale wysysa nagromadzone zapory z pod skóry, doprowadza krew do miejsc pozbawionych jej odżywczego działania, przez co te zamarłe miejsca nanowo żyć zaczną, i skórę wyprężą. Tą małą metalową dobrze Pani manipuluje. Tą samą małą może Pani dojrzałe wągry wysysać i jakkolwiek same całkowicie nie wyjdą, jednak się obluzują o tyle, że można je bez obawy po kilkunastu dniach wygnieść paznogciami, poczem w dalszym ciągu te dołki po wągrach masować tym samym aparacikiem, a wkrótce zarosną. Na siwiejące włosy *Orizalina* jest środkiem bardzo dobrym. Nie myć przed tem głowy, lecz wyczyścić pudrem *Florentine*. Z początku *Orizalinę* użyć przez dwa tygodnie codziennie, poczem można używać *Tetral Tissota* na wzmocnienie codziennie, a wrazie użycia znów *Orizaliny*, tego dnia *Tetralu* nie używać.

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*" Szpitalna 10, *Paszkowski* Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Piotrkowie *Borowski*, w Kielcach *Kalicki*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Częstochowie *Popławski*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Leszczyński*, w Żytomierzu *Tworowski*, w Odesie *Anderski*. Ną całą Galicyę, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21. Na kopertach z pytaniami prosimy dopisać: „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.